Nr. 216. We Lwowie — Wtorek dnia 6. Sierpnia 1895 Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi: we Lwowie, na prowincyi, za granicą
miesięcznie 1 zł. 50 ct. 2 zł.
kwartalnie 4 zł. 50 ct. 6 zł. 7 zł. 50 zł.
półrocznie 9 zł. 12 zł. 15 zł.
— Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z usunięciem bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera). Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.
Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz. 30 ct.

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.
Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

W Carybrodzie i Sofii.

Lwów d. 5. sierpnia.

O powrocie deputacyi bułgarskiej do kraju, który się odwlekł z powodu, że Todorow wyjechał był z Wiednia do księcia do Karlsbadu, mamy najpierw doniesienia półurzędowe, które sofijska *Agence Balcanique* pod d. 3. b. m. podaje:

„Dzisiaj wyruszył osobny pociąg z 300 osobami, między któremi wielu deputowanych, naprzeciw deputacyi bułgarskiej do Carybrodu. Była to wycieczka całkiem prywatna; nie należał do niej żaden oficer, żaden dostojnik oficyalny. Na dworcu oczekiwała ludność carybrodzka przybycia deputacyi. Wreszcie pociąg przybył, członkowie deputacyi wyjrzeli z wagonów, a z tłumu rozlegały się okrzyki „hurra!“ dopóki deputacya z metrop. Klemensem na czele, nie wyszła z wagonów. Dep. Wulko Neszow powitał przybyłych, od których odpowiedział metropolita podnosząc, iż deputacya dumną jest z misyi, której dokonała, złożenia wieńca na grobowcu cara Aleksandra III.; deputacya spotkała w Rosyi te same uczucia względem Bułgaryi, które onego czasu spowodowały Rosyę wystąpić za wyzwoleniem Bułgaryi; zarówno świat urzędowy, jak i koła prywatne okazywały deputacyi sympatyę i uszanowanie. W końcu dodał metropolita, że Rosya kocha Bułgaryę dzisiaj tak samo jak zawsze. Poczem wzniosły się ponownie przeciągłe okrzyki „hurra!“ Metrop. Klemens udał się potem do poczekalni, gdzie się z wieloma osobami zabawiał. Konwersacya trwała kilka godzin, ale ani słówkiem nie potrącila o politykę.

Do Sofii przybyła deputacya z Carybrodu osobnym pociągiem o godz. 4 po południu. Na dworcu czekało jakie 800 osób wszelkich stanów, między tymi także oficerowie tudzież minister prezydent Stoiłów i ministrowie sprawiedliwości wojny i komunikacyj, tudzież marszałek dworu i metropolita sofijski. Dwa stowarzyszenia wysłały delegatów z chorągwiami. Na placu przed dworcem czekało jakie tysiąc osob. Kiedy ujrzano pociąg, rozległo się huczne „hurra!“ zwłaszcza gdy metrop. Klemens wysiadł z wagonu. Tłum przebił się wtedy przez szpaler policyjny i dostojników na bok odsunął; ministrowie i deputacya przeszli do poczekalni, gdzie ministrowie deputacyę powitali, ale zgoła nie dotykając spraw politycznych. Kiedy deputacya z dworca odjechała, rozlegały się na drodze okrzyki; policyi było mało widać; porządek nie został zakłócony“.

Tyle mamy dzisiaj półurzędowych doniesień bułgarskich. O bliższe wiadomości postarał się wiedeński *Frmdbltt.*, organ ministerstwa spraw zagr. Wedle niego powiedział metrop. Klemens w Carybrodzie między innemi: „Czuję się szczęśliwym, żem był jako przedstawiciel narodu bułgarskiego w Rosyi, tym świętym kraju, i że stamtąd zapewnienia miłości Rosyi dla Bułgaryi przywożę. Przyjmowano mnie wszędzie tak dobrze, iż pewny jestem, że Rosya Bułgaryę zawsze jeszcze kocha.“ Na dworcu carybrodzkim podano deputacyi śniadanie. Todorow i Neiczow wznosili toasty na cześć Rosyi i ks. Ferdynanda; wszystko to jednak odbyło się bardzo chłodno i bez entuzyazmu.

Z Sofii zaś donosi *Frmdbltt.*: Około 500 osób z dwiema chorągwiami stowarzyszeń ruszyło z dworca kolejowego do pomieszkania metropolity Klemensa, który wyszedł na balkon, aby wysłuchać przemowy wiceburmistrza Gorbanowa, który mówił z ulicy. Na balkonie byli także Todorow i ministrowie Stoiłow, Grekow i Madżarow. Na przemowę Gorbanowa odpowiedział metrop. Klemens: „Udaliśmy się do Rosyi, budując na zaufaniu księcia, aleśmy się obawiali, że zamiary nasze zostaną przez intrygi wrogów naszych pokrzyżowane. Wszelako poparcie księcia i jego rządu dało nam siłę do spełnienia naszego obowiązku, i wobec całego świata oświadczam, że Rosyanie kochają nas jak braci, że przeszłość poszła w niepamięć (głosy; niech żyje car rosyjski!). Rosya pragnie, abyśmy się własną siłą wydźwignęli. Tę oto wieść przynoszę wam z Rosyi. Możemy powiedzieć, że wyniki podróży naszej mamy zawdzięczać poparcie ze strony księcia i jego rządu.“ Okrzyki „niech żyje!“ trwały kilka minut.

Jak widzimy, doniesienia *Agence Balcanique* w pewnych ważnych okolicznościach znacznie się różnią i niektóre z nich przemilcza półurzędowy organ bułgarski. Na każdy sposób uderza to, że metropolita Klemens znacznie inaczej mówił w Carogrodzie a w Sofii — zmianę tę zapewne przypisać należy porozumieniu się przywódcy deputacyi z gabinetem. W Sofii metropolita podnosił już osobę księcia, ale rzecz szczególna, że gdy zwał rządem „księcia“, a nie w ogóle „naszym“. Zresztą czekać należy na dalsze, bliższe doniesienia. Co zaś przedewszystkiem uderza, to fakt, że minister spraw zagranicznych Nacowicz nie był na dworcu sofijskim, ani w mieście. Jak wiadomo — on to niedawno oświadczał — obstaje on przy niezawisłości Bułgaryi.

Najciekawszą zaś rzecz podaje *Fremdenblatt*, mianowicie, że o wiadomym urzędowym komunikacie rosyjskim dotyczącym stosunku Rosyi do Bułgaryi i księcia Ferdynanda dowiedziano się w Sofii z pism wiedeńskich dopiero po powrocie deputacyi bułgarskiej do Sofii i że komunikat ten wywarł silne wrażenie. Deputacya musiała się jaścić dowiedzieć o nim już w drodze i może to pod jego wpływem tak „chłodno“ wypadło śniadanie w Carybrodzie.

Nadto donosi *Fremdenblatt*, że organ Cankowa mówi o abdykacyi ks. Ferdynanda, i na jego miejsce proponuje drugiego syna króla greckiego — spowinowaconego z carem — podczas gdy wedle innej wiadomości (ob. tel.) stronnictwa Stambułowa, Radosławowa i Karawełowa umówiły się zmusić ks. Ferdynanda do abdykacyi i sprowadzić unię personalną z Serbią, tj. odrębność obu państw, ale pod jednym monarchą.

Fremdenblatt, którego korespondent sofijski postarał się o wiadomą rozmowę z Cankowem, udał się także do Radosławowa, który mu oświadczył:

„Straszliwy napad morderczy na Stambułowa w jasny dzień i na ulicy, tudzież nieporządki podczas jego pogrzebu wytworzyły położenie bardzo poważne. Dzisiaj już powszechnie jawnem jest, że Bułgaryi, czy to pojednanej czy niepojednanej z Rosyą, zadano ranę ciężką, a jest nią demoralizacya pewnych ludzi, których tylko wielką energią i całą siłą praw powściągnąć będzie można. Położenie dzisiejsze jest zarówno dla księcia jak dla niezawisłości Bułgaryi niebezpieczne. Choćbyśmy się zupełnie pojednali z Rosyą, nie moglibyśmy się, nie wolnoby nam izolować się od reszty mocarstw europejskich, a już zgoła od naszych sąsiadów. I chociażbyśmy rozporządzali wszystkiemi środkami potęgi jak Rosya, nie możnaby o takiem odosobnieniu się pomyśleć; wszakci Rosya także ogląda się za przyjaźnią innych mocarstw. Jeżeli zaś książę nie weźmie się prędko i energicznie do dzieła, rana owa bułgarska stanie się nieuleczalną.

„Sądzę jednak, że książę już się przekonał, iż droga, jaką ministrowie jego obrali, do żadnego nie prowadzi celu, że żadnych nie otwiera widoków. Może już wkrótce książę nanowo zwróci się z zaufaniem do rzetelnych patryotów bułgarskich. Liberały bułgarscy, bez różnicy odcieni zgodni są w najrdzenniejszych punktach. Tylko Cankow i Karawełow jeszcze się chwieją i nie wiedzą co począć, — wiadomo bowiem, że oni pragną przemocą usunąć księcia, sądząc naiwnie, że on jest tem złem, na które Bułgarya choruje. Ja zaś jestem przekonany, że złe z zewnątrz wniesiono do naszego kraju. Nasze stronnictwo jest zdeterminowane iść dalej drogą dotychczasową, i z całą czujnością śledząc wszystkich kroków rządu, tron bądź cobądź popierać“.

Korespondent *Fremdenblattu* bardzo życzliwie odzywa się o Radasławowie, jako przewódcy zachodnio-europejskiego stronnictwa w Bułgaryi, a redakcya organu półurzędowego dodaje od siebie bardzo też życzliwe uwagi o politycznym żywocie tego męża stanu, niemającego jeszcze lat 50, który słuchał prawa i ekonomii polit. w Heidelbergu i w Wiedniu; w r. 1886 był ministrem prezydentem podczas rejencyi Stambułowa, ale gdy Stambułow począł postępować samowolnie, stanął na czele opozycyi, i tak się rozszczepił bułgarski obóz liberalny. W maju r. z. wstąpił Radosławów do gabinetu Stoiłowa jako minister oświaty, ale w grudniu podał się do dymisyi, nie godząc się na politykę gabinetu co do spraw zagranicznych, i odtąd począł silnie organizować swoje stronnictwo. Przed kilkoma dniami odbył się w Sofii kongres radosławistów, na który 300 uczestników z prowincyi przybyło. Należy do nich zwłaszcza inteligencya, która za granicą studyowała.

Petków, obecny przewódzca stronnictwa Stambułowa, wykazywał niedawno temu na poufnej konferencyi, że należy wczas znieść się z Radosławowem i ewentualny gabinet jego popierać już z powodu, że Radosławów, co do polityki zagranicznej, zgodny jest ze stambułowistami i energicznie ją manifestuje.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 1 sierpnia.

(Minister oświaty do młodzieży).

Co rok najlepsi uczniowie gimnazyów paryskich i prowincyonalnych zbierają się w wielkiej sali Sorbony, gdzie odbywa się egzamin konkursowy na nagrody. Dzieje się to po złożeniu egzaminów dojrzałości (*baccalauréat*), które odbywają się również nie przed profesorami gimnazyalnymi, lecz wspólnie, przed profesorami uniwersytetu i są raczej jakby egzaminami wstępnemi do uniwersytetu. Rozdanie zaś nagród, otrzymanych przez konkurentów, z których dumni są zarazem wszyscy ich koledzy i profesorowie, bo niosą one sławę zakładowi — odbywa się z wielką uroczystością, w obecności mnóstwa dygnitarzy i samego ministra oświaty.

Doroczna ta ceremonia odbyła się tu onegdaj. W wielkim amfiteatrze nowej Sorbony, zdobnym wspaniałemi freskami Puvis Chavannes'a, na ten dzień pięknie przystrojonym, zasiedli na ławach uczniowie, za nimi profesorowie gimnazyów, na trybunach i galeryach rodzice i krewni, a na wzniesieniu w sali zaproszeni goście, dygnitarze uniwersytetu i minister oświaty, młody p. Poincaré. Między gośćmi był książę Mandes, nowy ambasador hiszpański, akademicy Boissier i Héredia, prefekt policyi Lepine, Puvis des Chavannes i inni.

Przed samem rozdaniem nagród zwyczaj nakazuje, aby jeden z profesorów gimnazyalnych oraz minister wypowiedzieli mowy. Pierwszy zaszczyt przypadł w udziale panu Bergsonowi z Paryża, który obrał za temat: „Studya klasyczne i zdrowy rozsądek“. Bronił on nauki języków starożytnych i historyi klasycznej, jako historycznych źródeł zdrowego rozsądku, który jest, według mowcy, intuicyą życiową, pozwala dążyć do postępu i nietylko nie usuwa uczuć, lecz przeciwnie, ma za podstawę „namiętną miłość sprawiedliwości“. Taki zdrowy rozsądek zaleca profesor młodym abituryentom.

Oto, jakiemi słowami uprzedzał minister młodzież francuską o tem, co ją w życiu społecznem oczekuje:

„Obowiązki, które was czekają, moi młodzi przyjaciele, wydadzą się wam ciężkiemi a często ciemnemi. Wejdziecie jutro w świat ruchomy i tajemniczy, gdzie doczekacie może zachwiania podstaw, które nam się wydają niezachwianemi, gdzie w waszych oczach zgaśnie niejedno może światło, które dla nas ma pozór trwałości. Nie sądźcie jednak, że stajecie się uprzywilejowanymi świadkami najwyższej, ostatecznej przemiany ludzkości. Przekształcenia ostatecznego nie ma. Są tylko przekształcenia kolejne, mniej lub więcej szybkie, mniej lub więcej gwałtowne, mniej lub więcej trwałe, lecz z których po każdem następuje nowe, jak każde jest innem poprzedzone.

„Nie przerzucajcie się w drugą ostateczność, nie obawiajcie się przyszłości dlatego, że jest niepewna, ani nie dajcie się zachwiać niczem, dotychczas niezbadanem na polu wiedzy, zagadkom nieprzeniknionym losu. Ludzkość nie jest już tem dziecięciem, o którem mówił Newton, które, bawiąc się nad brzegiem morza, wyciąga od czasu do czasu jakiś lepiej ogładzony kamyk, jakąś ładniejszą muszelkę, lecz przed którem ocean nieskończoności ciągle rozlewa się do horyzontów.

„Bawimy się, prawda, jeszcze nieraz muszelkami; zdarza nam się znaleść muszlę pustą, w której słyszymy złudne huczenie bezmiaru... Lecz ludzkość nie siedzi już leniwie na piasku; wzrosła ona, powstała, rzuciła się śmiało na otwarte morze, i ci, co myślą, że osiadła ona na jakiejś mieliźnie, poprostu pozostali zanadto w tyle, aby mogli dojrzeć ruch jej rytmiczny.

„Kochajcie ludzkość, przyjaciele młodzi, kochajcie tę wielką podróżniczkę, dzielną, choć męczoną. Lecz nie zapominajcie przy niej o bliższym kąciku ludzkości, którym jest ojczyzna. Bądźcie ludźmi; przedewszystkiem jednak bądźcie Francuzami.

„Francya potrzebuje nie mniej, niż kiedykolwiek, gorącej miłości i wiernej służby. Bo i ona przekształca się bez ustanku; i w niej idee się zmieniają, forma ustępuje formie, obyczaje się odnawiają...

„Może wkoło was sceptycy potępiać będą demokracyę i oczerniać wolność. Nie dajcie się tem zbić z tropu, myślcie o nauce, przekazanej przez przeszłość i idźcie z ufnością naprzód!“

Oklaskami dziękowano ministrowi za słowa, wystosowane do młodzieży gimnazyalnej. *K.*

Poświęcenie budynków kolonii rymanowskiej.

Rymanów d. 4 sierpnia.

(Sprawozdanie *Gaz. Nar.*)

Wczoraj i dziś u nas wielkie święto. Kolonia lecznicza obchodzi uroczystość poświęcenia i formalnego oddania na własność nowych budynków. Od tygodnia wre i kipi na całym obszarze kolonii. Niestrudzony dr. Józef Żuliński dwoi się i troi, jest wszędzie, wszystko widzi, wszystkiem się zajmuje i zachęca upadających ze znużenia kierowników i kierowniczki. Trzeba istotnie wielkiego ukochania sprawy, aby sił na wszystko starczyło. Tu odbywają musztrę chłopcy pod komendą energicznych przewodników Kwasickiego i Kmiecia, tam znowu długoletni kierownik p. Marczyński stosowne wydaje rozkazy, na każdym kroku okazując nie słabnącą a pożyteczną energię, ówdzie zamiłowany nauczyciel muzyki p. Gamota znoi się nad wyuczeniem śpiewów, które jutro jemu i jego uczniom zasłużone przyniosą uznanie, zaszyty w krzaczki mały Walewski uczy się wiersza Fr. Waligórskiego, za który licznie zebrani słuchacze podziękują mu oklaskami. „Mateczki“ ze Zgromadzenia Maryi, które całem sercem ukochały kolonię, zajęte wewnętrznem gospodarstwem, nauczycielki panie Dąbrowska i Zajączkowska szyją chorągiewki, z któremi jutro w pochodzie wystąpi kolonia, lub też porządkują fanty, których ofiarna publiczność dostarczyła nadspodziewanie obficie i czynią przygotowania do uświetnienia zabawy na łączce, która spory dochód kolonii przynieść powinna. Robotnicy wbijają w ziemię olbrzymie maszty, na których za chwilę zawisną chorągwie o narodowych barwach, a chłopcy wdzierają się wysoko, ubierając budynki festonami zieleni. Wszędzie ruch, życie, praca gorączkowa, wesołe i uśmiechnięte twarze dzieci i poważne kierowników, którzy lękają się, czy pogoda dopisze. Jest jeszcze inny powód do zmartwienia, oto ukochany lekarz kolonii dr. Gabryszewski zasłabł, lecz zjawia się poważny dr. Jodłowski i zawyrokował, że niebezpieczeństwa nie ma, a p. Władysław Zontak rozejrzawszy się po niebie, zapowiada na jutro pogodę. Któż zna lepiej od niego tajemnice natury? Więc mu uwierzono i tem raźniej się do dalszej zabrano roboty. Tak było do godziny 7 wieczorem w sobotę.

Następują trzy wystrzały z moździerzy, echo gór powtarza je w nieskończość i uroczystość zaczęta. Cała kolonia przystrojona od święta, z zawsze troskliwym personalem nauczycielskim na czele, wyrusza w karnym ordynku do dworca zdrojowego, gdzie się ma odbyć koncert otwierający nasze święto. W wieczorku brały udział dzieci, koloniści i starsi. Między jedną a drugą częścią było przemówienie dr. Żulińskiego, w którem streścił historyę swego ukochanego dziecka: leczniczej kolonii rymanowskiej.

Na produkcye dzieci złożyły się śpiewy choralne i solowe, deklamacye i żywy obraz, wszystko patryotyczne, wykonane z precyzyą, przechodzącą prawie miarę, jaką się zwykło przykładać do dziecięcych popisów. Pani Pawlików Nowakowska zachwyciła nas odśpiewaniem czterech numerów z swego bogatego repertoaru, a jedna z lwowskich artystek, bawiąca tu chwilowo z dziećmi dla wypoczynku, rzęsiste zbierała oklaski za deklamacyę. Panna R. z Krakowa, która akompaniowała pani Pawlików, odegrała na cztery ręce z panem Z. koncert, nacechowany prawdziwym artyzmem. Na tem zakończono wieczorek, którego obie części wywarły jak najlepsze wrażenie — zarówno produkcye dzieci świadczące o pracy kierowników, jako i ich własnym talencie, jakoteż popis zawodowych artystów, chlubnie świadczący o ich gotowości dla sprawy publicznej.

W niedzielę o godzinie 6 rano zbudziła kuracyuszów pobudka. Każdy garnął się do okna, a nikt chyba nie pożałował widoku. Kilkudziesięciu jeźdców ubranych w białe sukmany, czerwone krakuski, na dzielnych koniach, z furczącemi chorągiewkami na lancach — prawdziwe polskie wojsko, przeciągało wszystkiemi drogami zakładu, budząc ospałych i wzywając na mszę do kościółka.

Po mszy św. zebrali się wszyscy uczestnicy obchodu przed starym budynkiem kolonii, gdzie p. Władysław Zontak wypowiedział kilka słów serdecznych. Zaszczyt ten należał mu się tem więcej, że jest od samego początku jednym z najgorliwszych orędowników kolonii i nigdy nie szczędził pracy i usiłowań mających jej dobro na celu. Po przemówieniu pana Z., cały pochód, poprzedzany konną banderyą udał się do nowych gmachów, w których ceremonii poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz, poczem wygłosił prawdziwie natchnioną mowę, która do głębi wzruszyła słuchaczy.

Następnie przemawiało kilku reprezentantów rozmaitych władz krajowy, tudzież włościanin Skwara, a wszyscy w sposób zarówno podniosły, jak patryotyczny, a tę część uroczystości zakończyło podniosłe przemówienie dra Żulińskiego i właściciela zakładu hr. Jana Potockiego, który przy tej sposobności odczytał telegramy nadesłane z wszystkich stron kraju. Żałujemy bardzo, pisząc niniejsze sprawozdanie, w pośpiechu, prawie na kolanie, że nie możemy przytoczyć ani przemówień, ani treści otrzymanych telegramów.

Po uroczystości poświęcenia odbył się składkowy objad w dworcu zdrojowym, na którym wygłoszono kilka mów o nastroju bardzo podniosłym, zaś o godzinie 5 zabawa na łączce urozmaicona ćwiczeniami całej kolonii i loteryą fantową.

Wieczorem bal!

Jak rzekliśmy na wstępie, dwa te dni, to prawdziwe święto dla kolonii i dla Rymanowa, a sprawozdanie nasze, chociaż bardzo pobieżne, nie może i nie powinno pominąć hrabstwa Potockich, którzy są duszą wszystkiego. Z ust bardzo poważnych słyszeliśmy zdanie, że za kilkadziesiąt lat postać hrabiny z Działyńskich Potockiej stanie się legendową i wierzyć nie będą, że takie kobiety w naszych czasach istniały — na szczęście jednak tradycya nie ginie i odradza się w następnych pokoleniach, czego najlepszym dowodem obecny właściciel zakładu. *(qż.)*

---

12)

Szkice
z podróży po Ziemi świętej.

(Ciąg dalszy.)

Drogą do Betlehem jedzie się do Hebronu, tego starożytnego grodu, w którego pobliżu tradycya stworzenie Adama wskazuje.

Zostawiwszy Betlehem po lewej ręce, przejeżdżaliśmy pomiędzy skalistemi wzgórzami, na których się trzody owiec pasą, wygodnym gościńcem aż do miejsca, w którym wielki czworobok, rodzaj twierdzy, postawionym został jeszcze w czternastym wieku dla ochrony przeciw Beduinom. Dziś we wnętrzu tej twierdzy pszczoły miód składają w wielkich glinianych cylindrach i młode owieczki skaczą niezgrabnie po rumowiskach.

Prawdziwie imponujące wrażenie robią trzy kolosalne baseny, pochodzące jeszcze z czasów Salomona, położone w dolinie za tą twierdzą. Są one częścią w skale kute, częścią murowane i doprowadzały wodę do jerozolimskich akwaduktów; tu i owdzie widziałem odsłonięte rury gliniane, któremi woda z licznych źródeł przepływa do tych stawów Salomona. Każdy z tych basenów ma około tysiąc metrów kwadratowych powierzchni a każdy następny jest o kilka metrów niżej położony od poprzedniego. Dwiema drogami doprowadzały one wodę do Jerozolimy: jedna starsza górą przepływając ponad doliny Burak, zmierzała do doliny Hinnom, druga zupełnie jeszcze dobrze zachowana, szła dołem koło Betlehem i grobu Racheli, a spotykała się z górnym wodociągiem koło mostu doliny Hinnom, by wspólnie zmierzać ku świątyni.

Zdziwienie ogarniało mnie nieraz, kiedy się zastanowiłem nad tem, jak tutaj liczą sobie na tysiące lat, podczas gdy u nas na setki tylko pozwalamy sobie obliczać starożytności — i niemal z tym samym pietyzmem patrzymy w ojczyźnie na drzewo sadzone przez Jana Sobieskiego w Polsce, jak tu na drzewo sadzone przez Abrahama patryarchę w Palestynie — i wyrabia się dziwna miara w sądzeniu tych wiekowych pamiątek. Coś co pochodzi z czasów wojen krzyżowych nie zdaje się w tym kraju wielką starożytnością, a na zabytki XVI czy XVII wieku patrzymy, jak na domy u nas przed kilkudziesięciu laty stawiane.

Łagodny klimat Palestyny wpływa niemało na zachowanie tych zabytków. Nie można go dzielić na cztery ale tylko na dwie pory roku: czas deszczu i posuchy. Od maja do października ni chmurki na niebie, a powietrze jest tak przejrzyste, że znosi oddalenia i sprawia złudzenie dla oka nie przywykłego do tych efektów światła. Nocami zaś gwiazdy i księżyc świecą tak jasno, że znów dają dowód owej czystości powietrza. Dopiero pod koniec października zapowiadają się deszcze burzami; padają najczęściej nocą i są bardzo ulewne, stąd też jesień i zima nie są odpowiednią porą do pielgrzymek i czasami opłakania godny jest los niejednej karawany, która chcąc święta Bożego Narodzenia w Betlehem przepędzić, zimową porą udaje się do Palestyny na pielgrzymkę. Tak np. przed dwoma laty została karawana złożona z 200 osób do nitki zmoczoną a następnie, kiedy się nie mogła przeprawić przez rzekę Cison, gdyż woda jej wezbrała na sześć metrów głębokości, dopiero prowizorycznie rzuconym mostem, który Włosi pracujący około kolei budującej się z Kaify do Damaszku, urządzili, przedostali się na drugą stronę rzeki za opłatą 400 franków. Ponieważ jednak po przejściu pątników Włosi natychmiast prowizoryczny most zerwali, zostały rzeczy i bagaże po drugiej stronie łupem Beduinów, albo jak lepiej poinformowani twierdzą, łupem ich własnych mukrów.

Najodpowiedniejszy jest zatem do podróży czas wiosny od połowy marca do maja, czas zielonych łąk i pól. Tu winienem dodać, że klimat doliny Jordanu różni się od klimatu całej Syryi i jest podobny klimatowi Egiptu, choć zdrowszy.

Oglądaliśmy stawy Salomona, a już w dwie godziny wchodzimy w dolinę urodzajną i żyzną Ahrahama, dziś *Wadi el Chulil* (przyjaciel boży) zwaną. Stąd miały pochodzić te winne grona, które jako dowód urodzajności kraju Mojżeszowi przynieśli. I teraz widzimy tam bardzo piękne winnice, a jak ojciec Lievin de Hamme zapewniał, mierzył sam grona mające siedmdziesiąt centimetrów długości.

Wszedłszy do miasta Hebron ulokowaliśmy nasze konie w zajezdnym domu żydowskim, przypominającym mi żywo nasze wiejskie zajazdy; — gospodarz chciał nas koniecznie zatrzymać, byśmy w izbie śniadali, ale my woleliśmy zawsze pod gołem niebem się posilać a tym razem ułożyliśmy spożycie śniadania pod dębem Abrahama. Zanim jednak wyszliśmy na miasto, najęliśmy sobie urzędowego przewodnika, rodzaj policyanta, niezbędnego w Hebronie, znanym z wielkiego fanatyzmu muzułmańskiego.

W mieście są dwa wielkie stawy, sięgające dawnych czasów. Nad jednym z nich kazał Dawid powiesić morderców Isboseta syna Saulowego. Domy są murowane z kamienia i podobnie jak w Jeruzalem kopułami zdobne, najgłówniejszym jednak i może jedynym zajmującym budynkiem jest wielki meczet Haram, który mieści w sobie jaskinię Machpela, zakupioną przez Abrahama po śmierci Sary. W tej grocie leżą popioły Abrahama, Izaaka, Jakóba, Sary, Rebeki i Lea; ponad niemi ustawiono 6 kenotaphe wedle podania muzułmanów dokładnie każde ponad miejscem grobu. Żaden europejczyk nie ma wstępu do tego meczetu; w roku 1881 książe Walii otrzymał na to osobne zezwolenie od sułtana. Sprzedają jednak fotografie zdejmowane wewnątrz. Widocznie za nadzwyczajnym bakszyszem zdołał się fotograf dostać do tego przybytku wraz z aparatem.

Turcy, jak mówi ojciec Marcin Chwaliszewski, Poznańczyk, będący kanonikiem w patryarchacie jerozolimskim, są nadzwyczajnymi konserwatystami; nie niszczą niczego, tylko zasypią, zanurzają i tak późniejszym wiekom nieuszkodzone przechowują zabytki. To też z grobami patryarchów w Hebronie tak samo uczynili, bo w postawionych kenotafach, przykrytych zielonemi, złotem haftowanemi materyami, nie ma nic, tylko w podziemiach znajdują się patryarchów popioły. Mury tej świątyni są z kolosalnych kamieni stawiane, których brzegi są równie ociosane jak świątyni salomońskiej w Jerozolimie, wskazują zatem na tę samą epokę. Oprócz tego są te mury czworograniemi słupami wsparte, których z jednego boku szesnaście naliczyłem. Po nad tym starym murem Herodowych czasów postawili muzułmanie nowy, zdobiąc go na czterech rogach minaretami.

Przewodnik wyprowadził nas po nad mury meczetu schodami kutemi w skale, na północ od meczetu i stamtąd patrzyliśmy na dziedziniec i budynki, pośród murów stawiane. Dziś jeszcze fanatyzm muzułmański broni przystępu, lecz może za lat kilka będzie równie dozwolonem wejście do grobów patryarchów w Hebronie jak do meczetu Omara w Jerozolimie.

Stąd zrobiliśmy piękną wycieczkę, idąc pieszo pomiędzy winnicami i ogrodami do dębu w Mambre, mającego przeszło dziesięć metrów obwodu. Tutaj grupa dzieciaków trudni się przemysłem, sprzedając żołędzie tego drzewa, przynosząc kwiaty i wodę, jakoteż wypożyczając dywan, na którym się pielgrzym usadowia dla posiłku.

Uderzająco piękne są typy dzieciaków w Hebronie, śmiałe ciemne oczy, foremne noski i lica i lekkość swawolna w ruchach nadają im odrębny charakter.

Ogród, w którym się ten dąb Abrahama znajduje, jakoteż hospicium na górze postawione należą do Rosyan, a z wieży na szczycie postawionej wspaniały widok roztacza się aż do morza.

Jan Styka.

KRONIKA.

Lwów dnia 5. sierpnia.

Zapiski osobiste. P. Antoni Skrzynecki literat z Warszawy, w przejeździe z Karlsbadu bawił we Lwowie.

Jan Styka powrócił już z Pesztu, gdzie bawił celem pomieszczenia Panoramy Racławickiej na przyszłorocznej wystawie węgierskiej. Przerwany wskutek nieobecności Styki druk „Szkiców z podróży po Ziemi Świętej" podejmujemy dziś w dalszym ciągu.

Mianowanie. Cesarz zamianował konsula Leonarda hr. Starzeńskiego sekretarzem legacyi.

Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało adjunkta salinarnego, Karola Mańkowskiego, zarządcą górniczym i hutniczym w Kałuszu, a elewa górniczego Feliksa Piestraka adjunktem salinarnym w Bochni.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kołomyi, z miasta Kołomyi, rozpisało namiestnictwo na dzień 15 października br.

Wręczenie adresu pamiątkowego. W przeszłym jeszcze roku podał się na emeryturę zastępca dyrektora ruchu kolei państw. we Lwowie, powszechnie lubiany i szanowany, Stefan Witkowski, który obecnie mianowany został radcą budownictwa. Urzędnicy kolei chcąc dać trwalszy dowód pamięci ustępującemu przełożonemu, postanowili wówczas zaniechać uczty pożegnalnej a w zamian za to, sporządzić i wręczyć mu uroczyście album pamiątkowy. Album sporządzone w introligatorni Wierzbickiego i ozdobiony akwarelami pendzla adjunkta kolei państw. p. Wład. Krenzla, opatrzony setkami podpisów urzędników kolei państw. wręczyła onegdaj deputacya urzędników p. Witkowskiemu.

Deputacyę składali zastępca dyrektora ruchu p. Alfred Eisner, naczelnik oddziału ruchowego inspektor p. Henryk Gasner, naczelnik sekretaryatu dyrekcyi inspektor p. Karol Listowski i referent spraw osobistych p. Aleksander Szavul. W serdecznem przemówieniu, zaznaczył p. Listowski, że urzędnicy kolei, pragnąc uczcić należycie zasługi byłego przełożonego i wyrazić mu swą wdzięczność, składają mu w pierwszą rocznicę przejścia w dobrze zasłużony stan spoczynku adres z życzeniem, by jeszcze długie lata, czerstwo i zdrowo w pamięci ich zachował. P. Witkowski podziękował z rozrzewnieniem deputacyi, prosząc, by wszystkim urzędnikom wyraziła jego serdeczne pozdrowienie i podziękowanie za ten dowód sympatyi.

(x) **Księżyc i magistrat lwowski** nie mogą się jakoś ze sobą porozumieć. Magistrat wiedząc, że ma być pełnia, nie każe zapalać na ulicach latarń, gdy tymczasem figlarz księżyc chowa się za chmury i pogrąża miasto w egipskie ciemności. Te figle trwają już we Lwowie przez kilka dni a najgorzej na tem wychodzi oczywiście publiczność. Chociaż prawie wszyscy pp. radni po całorocznej ciężkiej pracy umysłowej przenieśli się bądź do kąpiel zagranicznych, bądź używają „dobrze zasłużonego" odpoczynku w zdrojowiskach krajowych, mamy przecież nadzieję, że tych kilku ojców miasta, którzy zostali we Lwowie, zechcą zająć się tem, ażeby przynajmniej te ulice, przez które przejeżdża tramwaj elektryczny, były oświetlone, gdyż obecnie spacerująca publiczność narażona jest na niebezpieczeństwo przejechania. A przecież w razie nieszczęśliwego wypadku nie może być odpowiedzialnym konduktor, tylko niezdarny zarząd miasta. Już to przyznać trzeba, że podobnych nieporządków jak we Lwowie nie ma na całym świecie, a jeżeli pan prezydent miasta chce się o tem nareszcie dowiedzieć, to niech raczy przejechać się swoim powozem po ulicach a nabierze tego samego co my i cała publiczność przekonania. Przecież pan prezydent ma na to do swojej dyspozycyi powóz, aby mógł naocznie przekonać się o tem co się dzieje we Lwowie, a za co on jest odpowiedzialny.

(x) **Sześć wozów tramwajowych elektrycznych**, zamówionych na podstawie uchwały rady miejskiej nadeszło już z fabryki Siemens'a & Halsky'ego do Lwowa. Montowanie potrwa jednak kilka tygodni, tak, że w jesieni będzie mógł nareszcie ruch odbywać się regularnie, a wozy kursować będą nie co 9 ale co 5 lub 6 minut. Nadto wozy używane obecnie do jazdy, poddane zostaną gruntownej reperacyi. Obecnie bowiem wyglądają tak zewnątrz jak wewnątrz bardzo nieestetycznie.

Z zakładu dla nieuleczalnych zbiegł onegdaj obłąkany Antoni Podlewski. Chory zbieg był ubranym w odzienie szpitalne.

Droga zabawa. Dozorca domu przy ul. Jagiellońskiej l. 14 Bazyli Jacek chcąc się zabawić, wszedł z kolegami do szynkowni przy ul. Boźniczej l. 24. Podczas zabawy wyjęto nieco rozmarzonemu Jackowi pulares z kwotą 105 zł.

Pomysłowe dwie kumoszki Zofia Tymko i Elżbieta Schnaienberg zauważywszy u zarobnicy Katarzyny Pasławskiej kilka złotych, zaprosiły ją do szynkowni, upoiły i następnie okradły. Przyprowadzone do biura inspekcyjnego w policyi, wypierały się czynu. Przy rewizyi znaleziono jednak skradzione pieniądze, zaplecione we włosy na głowie. Obie złodziejki wraz z kompletnie pijaną poszkodowaną oddano do aresztów.

Szablę należącą do jakiegoś strażnika skarbowego, znaleziono onegdaj rano w rowie przy ul. Leona Sapiehy.

Walka uliczna stoczyła się onegdaj na placu Gołuchowskich. Józef Schwanner i Moses Schoster biegając za wozami tramwaju konnego ofiarowali się wysiadającym do odnoszenia pakunków do domu. Wczoraj pokłócili się o jakiś kuferek, a Schwanner uderzył kamieniem tak silnie w głowę Schostera, że chłopak padł nieprzytomny. Pogotowie stacyi ratunkowej opatrzyło rannego i odwiozło go do szpitala.

Napad. Józef Grzybalski, landwerzysta z 1 kompanii stacyonowanej w kasarni Jabłonowskich, napadł onegdaj w nocy powracającego do domu wyrobnika Kuźmę Strejka przed domem w ul. Pełtewnej i uderzył go kilkakrotnie w twarz, a następnie pchnął bagnetem w pierś. Powodem napadu było doniesienie, w którem Kuźma oskarżył landwerzystę o kradzież koca wojskowego.

Kradzieże. Służąca Katarzyna Owcarz, przyjęta do służby przez p. Józefa Dubskiego, urzędnika kolei państ., okradła go zaraz w drugim dniu służby i znikła ze Lwowa. Żebraczka Marya Pańczakowska, weszła do kuchni mieszkania dr. Lickendorfa, a nie zastawszy nikogo, skradła wiszącą nad kotłem suknię i kaftanik. Powracająca do domu służąca spotkała ją na schodach i przytrzymała. Kelnerowi Anachamowi Montafel, rozbito kufer i skradziono garderobę i bieliznę.

Znowu jedna szulernia wpadła ubiegłej nocy w ręce policyi, która jak już donosiliśmy, uporawszy się z inteligencyą zgrywającą się po hotelach i kawiarniach, wzięła się energicznie do rozmaitych nór, gdzie wypędzeni ze służby kelnerzy i lokaje ściągają towarzystwo obojga płci i przy gorzałce zgrywają się nocami we ferbla. Wczoraj w nocy ajent policyjny Bronczyk wykrył taką szulernię w domu przy ul. Żółkiewskiej l. 27. O godz. 12 w nocy zadzwonił do bramy, zaledwie mu jednak otworzono, ustawiona w sieni placówka ostrzegła graczy, którzy poczęli uciekać. Zręcznemu ajentowi udało się jednak przytrzymać Hryńka Karpika i Józefa Bajtę, gospodarza owej nory i odebrać karty i kilka złotych gotówką.

Oszust. Do sklepu z naftą Michaliny Koszyńskiej przy ul. Chorążczyzny, wszedł jakiś młody elegancko ubrany człowiek, liczący około lat 22, i wykazawszy się listem pani Wiktoryi Matyskiewiczowej, właścicielki rafineryi nafty, wziął na konto obrachunku 15 zł. Dopiero wczoraj przekonała się pani K., że padła ofiarą oszustwa, ponieważ pani Matyskiewiczowa nie dawała podobnego zlecenia nikomu.

Bezczelnego złodzieja, notowanego już kilkakrotnie, Jana Obielowskiego, przytrzymano wczoraj w chwili, gdy trąciwszy robotnika, wyjął mu z kieszeni pulares z kwotą 13 zł.

Kradzież kieszonkowa. Wczoraj koło kościoła OO. Dominikanów skradziono dozorcy domu Marcinowi Szumilak. z kieszeni kamizelki srebrny zegarek. Złodziej przeciął łańcuszek stalowemi nożycami i wyjął zegarek niepostrzeżenie z kieszeni.

Miły narzeczony. Józefa Sroczek służąca obecnie bez obowiązku miała narzeczonego nazwiskiem Tomasz Kugel. Narzeczony ten namówił ją do wyjazdu do Pesztu gdzie oboje mieli dostać służbę i w tym celu zabrał z nią na kolej kufer z garderobą i bielizną stanowiącą cały majątek biednej dziewczyny. Na dworcu skorzystał z jej chwilowego oddalenia się i znikł z rzeczami w niewiadomym kierunku. Miły ów narzeczony wedle opisu zropaczonej dziewczyny, jest blondynem średniego wzrostu, z bokobrodami, szczupły, u lewej ręki brakuje mu wskazującego i średniego palca, u prawej dużego, co mu jednak zdaje się nie przeszkadzać w kradzieżach.

Obłąkanego który nie chce wyjawić swego nazwiska, przytrzymano wczoraj w ulicy Słowackiego za napastowanie przechodzących kobiet, które lżył wstrętnemi wyrazami.

Rozbudzenie przemysłu na Podolu. Czytamy w *Głosie Podolskim*: Dwa lata nie upłynęły jeszcze od czasu jak piękne dobra Zagrobela przeszły na własność p. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego a krótki ten czas wystarczył już, ażeby dać obecnemu właścicielowi sposobność wiele już dobrego zdziałać; oto obecnie zostaje do użytku oddanym pierwszy na Podolu piec kręgowy służący do wypalania cegieł i dachówek. Brak podobnego pieca już dawno u nas odczuwano, dotychczas wyrabiają bowiem u nas cegły w najprymitywniejszy sposób, i w razie znaczniejszego ruchu budowlanego daje się często czuć brak tychże. Skoro jednakże otrzymaliśmy już piec kręgowy, spodziewać się można, iż obecnie miasto nasze otrzyma wiele nowych kamienic, gdyż przez to może ustanie drożyzna pomieszkań, która nas prześladuje. Piec sam jest istotnie godnym widzenia, wykonanym on podług najnowszego systemu i jest w stanie [illegible] cegieł rocznie wyprodukować. Piec ten wybudowanym został przez majstra murarskiego ze Lwowa p. A. Banaszczewskiego.

Z Kochawiny piszą nam: Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. przyjedzie do Kochawiny ksiądz arcybiskup Issakowicz, w wilię uroczystości. W dzień święta wygłosi na sumie ten dostojnik kościoła i czciciel Maryi kazanie na cześć „Bogarodzicy".

W Knihyniczach wybuchł znowu pożar dnia 2. b. m. w nocy w sąsiedztwie urzędu pocztowego i pochłonął cztery domy. Pożar powstał skutkiem podpalenia. Ponieważ w ciągu ostatnich dwóch miesięcy jest to już piąty pożar z rzędu, wśród mieszkańców panuje niemal panika, zwłaszcza, że wszystkie te pożary powstały niechybnie wskutek podpalenia, a sprawcy ich dotąd wyśledzeni nie zostali.

Ładne budowle. W Starych Brodach, jak donosi *Gazeta Brodzka* — zawaliła się część magazynów w młynie parowym Löwenherza, które właśnie co ukończone zostały.

W Krościenku pod Chyrowem, włościanin Atanazy Machnik wspólnie z swą kochanką Maryą Przychodną udusił swą żonę 19 letnią kobietę i następnie dla zatarcia śladów zbrodni, powiesił w komorze. Mordercy byli na tyle jeszcze bezczelni, że zawiadomili żandarma o rzekomem samobójstwie Mchnikowej. Żandarmerya jednak zbrodnię wykryła i złoczyńców, którzy do winy się przyznali, odstawiła do sądu karnego.

W tem samem Krościenku kilka dni przedtem trzech włościan Fedio Górniak, Piotr Leszczyszek i Antoni Hrycak zamordowali Józefa Marka w bójce. Zabójców aresztowano.

Nadużycia żołnierzy. O nowym zastosowaniu białej broni donosi *Kuryer rzeszowski*. W ubiegłym tygodnik jednego ze skwarnych dni szedł obywatel Rzeszowa p. T. z pieskiem swym do kąpieli polami p. Bieniaszewskiego, wyprzedzał go zaś jakiś sierżant z 56. batalionu obrony krajowej. Pies podrażniony niezwykłem wahaniem pałasza, który wachmistrz przerzucił przez ramię, począł szczekać, na co odważny ów mąż dobył pałasza i rzucił za psem. Tak p. T. jak i pies jego ledwo uniknęli ciosu, gdyż szabla około nich przeleciała.

Zawalenie się domu. D. 3 bm. w Przemyślu o godz. 2 po południu runęła kamienica przy ulicy Wąskiej, obok bożnicy. Z mieszkańców nikt nie doznał uszkodzenia, kamienicę zaś opróżniono i zamknięto.

Niebywałe lichwiarstwo. Przed trybunałem wyrokującym w Wiedniu stawał przed kilku dniami grajzlernik Leon recte „Lajbuś" Tuchten z Rzeszowa. Nota policyjna podała, że Tuchten grajzlernię prowadził tylko dla pozoru, w rzeczywistości jednak był lichwiarzem najgorszej kategoryi. Dwukrotnie był już karany za oszustwo. Ostatnim razem oskarżony o to, że porucznikowi Schreiberowi pożyczył pieniędzy na 238%. Rozprawę odroczono celem wezwania poszkodowanego, po za Wiedniem zostającego.

Cholera azyatycka grasuje silnie — jak donosi *Głos Podolski* — w Wiśniowcu i Wyżogródku, miejscowościach położonych na Podolu rosyjskiem tuż pod Zbarażem.

Ponieważ na Wołyniu cholera szerzy się coraz groźniej, niektóre miasta galicyjskie przystępują już do zarządzeń środków ostrożności. I tak w Stanisławowie jak donosi *Kuryer Stanisławowski* otwarto już baraki choleryczne i przedsięwzięto rewizyę domów pod względem sanitarnym.

Z Krynicy. Dnia 4. bm. grono obywatelstwa i gości kąpielowych w Krynicy wysłało telegram z gratulacyami na ręce dr. Żulińskiego w Rymanowie z powodu uroczystości poświęcenia budynków dla kolonii rymanowskiej.

Zmiana własności. P. Mikołaj Pisarczuk nabył od spadkobierców śp. Wertanowicza dobra Komareszti na Bukowinie.

Nasi wychodźcy pod przewodnictwem ks. Aleksego Iwanowa w Paranie. Brazylijska gazeta niemiecka *Der Beobachter* (wychodząca z Kurytybie, stan Parana) z dnia 19 czerwca b. r. podaje następującą wiadomość: „W sobotę przybyło tu nareszcie jeszcze 567 polskich wychodźców, których zamierza rząd osiedlić w Rio Claro w dolinie rzeki Iguassu. Ludzie ci wszyscy dzielni rolnicy, sprowadzili ze sobą własnego kapłana, który oddaje im usługi przewodnika i doradzcy. W niedzielę poszli oni pod jego przewodnictwem czwórkami do kościoła, aby podziękować za szczęśliwe przybycie. Ci przybysze przyjechali wszyscy na swój koszt (?) do Rio, a stąd dopiero począwszy dostają wsparcie od rządu. Przy nadzwyczaj niskim obecnie stanie wody w rzece Igussu trudno ich wyprawić do Rio Claro, a znowu tam prawdopodobnie zabraknie rozmierzonych gruntów, potrzebnych do szybkiej i upragnionej kolonizacyi. Wkrótce ma tu przybyć jeszcze 2000 Polaków. Byłoby to bardzo pożądane — tylko silna i rozumnie prowadzona kolonizacya może temu krajowi przynieść wielki pożytek. Chętnie tych nowych przybyszów witamy". W tejże gazecie z dnia 22 czerwca b. r. czytamy: „Nowych kolonistów, przybyłych tu zeszłej soboty, przetransportowano w środę osobnym pociągiem do ich miejsca przeznaczenia, Rio Claro w dolinie rzeki Iguassu. Początek tutejszej uprawy roli zapewne da się tym ludziom ciężko uczuć. Teren jest bardzo dobry i jeżeli osiedlenie prędko nastąpi, można się spodziewać szybkiego postępu kolonii. Byli między nimi różni profesyoniści, których jednak nie można było nakłonić do pozostania w mieście, jakkolwiek wszystkim ofiarowano zatrudnienie. Tęsknią oni za gospodarstwem rolnem. Życzymy im, by się nadzieje ich spełniły". Z powyższych notatek widzimy, iż wychodźcy nasi pod przewodnictwem ks. Aleksego Iwanowa szczęśliwie do kresu dobili. Kolonia Rio Claro oficyalnie Eufrosiną zwana, jest już wyłącznie przez Polaków z pod zaboru rosyjskiego zamieszkałą. Kolonia ta leży po obu stronach drogi Palmas na lewym brzegu rzeki Rio Claro, która do tego miejsca spławną jest dla kanoesów. 12 kilometrowa szosa łączy Rio Claro z portem Barafeia położony nad Iguassu. W Barafeia znajduje się również kolonia polska złożona ze 120 rodzin osiedlonych w roku 1892. Ziemia w Rio Claro jest urodzajną a osadnicy polscy uprawiają żyto, kukurydzę, fasolę i pszenicę, która to zwłaszcza ostatnia wydaje dobry plon. Obecnie budująca się kolej, łącząca stan San Paulo z Rio Grande do Sul przecina Rio Claro. W Rio Claro znachodzą się obecnie biura naczelnika kolonizacyi nad Iguassu. Expedycya pod przewodnictwem ks. Aleksego Iwanowa, która tak szczęśliwie i prędko bez żadnych przeszkód, wyzysku wychodźców i strat stanęła u celu, jest najlepszem dowodem, jakie błogie skutki przynosi zorganizowana emigracya w przeciwieństwie do nieświadomej i atomistycznej emigracyi, jaka miała miejsce w 1891 r. z Królestwa Polskiego, a która zmarnowała i pochłonęła blisko 50.000 ludu polskiego. Czyż wobec tak wysoce humanitarnego wyniku, nie zasługuje na szczere uznanie działalność Tow. św. Rafała, które opierając się na teoretycznych badaniach i wskazówkach *Przegl. Wszechpol.* i Polskiego Towarz. Handlowo-geograficznego, praktycznie organizacyę emigracyi z tak dobrym skutkiem przeprowadza. (*Przegląd Wszechpolski*).

Fałszywe banknoty. Dzienniki kijowskie donoszą, że w ostatnich dniach pojawiło się w Kijowie mnóstwo fałszywych asygnat bankowych. Fałszywe papiery były 3 i 10-rublowe.

Sprzedaż stajni. *Kur. Warsz.* donosi, że p. Czerny z Moskwy kupił dla braci Iłowajskich stado w Łosiu od p. Mysyrowicza za 55.000 rs. Stado składa się z 30 koni, pomiędzy którymi jest 10 sztuk młodzieży.

Ostrożnie z niedogarkami papierosów. Czytamy w warszawskim *Kuryerze codziennym*. Agent handlowy p. W. P. wszedł do jednej z restauracyj na Krakowskiem przedmieściu i zasiadł przy stoliku, postawiwszy poprzednio w kącie parasol. W tymże czasie któryś z gości, widocznie przez nieuwagę wrzucił niedogarek od papierosa w uchylony parasol. Posiliwszy się, wyszedł p. P. z parasolem pod pachą. W drodze uczuł wokoło siebie dziwny jakiś swąd, nie zwracał jednak na to uwagi i szedł dalej. Po drodze wstąpił do sklepu i tutaj dopiero przywitano go słowami: „Ubranie pańskie się pali!" Rzeczywiście wierzch parasola tlił się, a bok i rękaw letniego paltota były popalone. Skończyło się tym razem na zniszczeniu parasola, a w części i paltota, oraz na lekkiem poparzeniu rąk.

Przy tej sposobności posyłamy pod adresem restauratorów małe zapytanie (a można je zwrócić i do naszych restauratorów): Czy na stołach restauracyjnych nie mogłyby znajdować się niewielkie, zgrabne naczynia z wodą, do wrzucania niedogarków?

Byłoby może w takim razie mniej niebezpieczeństwa, mniej śmiecia na podłodze i mniej... ciężkiego powietrza.

Eksplozya. W Łodzi dnia 1. b. m. o godz. 1 w południe nastąpiła straszliwa eksplozya gazu w piwnicach trzypiętrowego domu. Dzień przedtem właśnie w domu tym naprawiano rury gazowe i prawdopodobnie pozostawiono jakiś kurek otwartym tak, że mnóstwo gazów nagromadziło się w piwnicy. Dnia 1. bm. w południe wszedł do piwnicy ze światłem 14 letni syn właściciela tego domu, Ferdynand Ende i palącą świecą wywołał eksplozyę. której skutki są straszne. Oto najpierw nieszczęśliwy chłopiec zginął na miejscu. Cała kamienica zaś tak została porysowaną, że grozi zawaleniem i natychmiast musiano ją delożować. Sklepienia piwnic zapadły się, a z nimi posadzki w mieszkaniach i sklepach parterowych, a wszystko co w tych mieszkaniach i sklepach znajdowało się, runęło do piwnic. Między innemi zapadła do piwnicy kasa ogniotrwała z 2000 rubli gotówki kupca Kunkla i zasypały ją gruzy. W dolnych mieszkaniach gdzieniegdzie mury wielkiemi kawałami wydarte zostały. Wszystkie okna wysadzone. Klatka schodowa runęła. Nadto kilka osób pokaleczonych zostało, a między niemi jedna kobieta niebezpiecznie.

Nowożytny Otello. W Katowicach na Górnym Śląsku zaręczył się pan Jakób K. z panną Valeską S. O zaręczynach swoich ogłosił światu anonsami w tamtejszych dziennikach, dodał jednakże pod anonsami następującą *Notę*: „Nie pozwalam nikomu rozmawiać z moją narzeczoną".

Pożar w browarze w Pilznie. Pożar ten, jak to donosił już nasz telegram, wybuchł w słodowni, zbudowanej kosztem 800.000 zł., a ukończonej dopiero w październiku z r. Ogień powstał przed południem, a szerzył się z taką szybkością, że zatrudnieni tam robotnicy w liczbie kilkuset, zaledwie z życiem ujść zdołali. Jeden robotnik, ratująo się, wyskoczył oknem trzeciego piętra i pokaleczył się okrutnie; mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Następnie gdy się płomienie dostały na strychy, zapadł się po pewnej chwili dach i przygniótł dwóch strażaków, których z trudnością tylko i bardzo pokaleczonych, wydobyto z pod palących się belków. Jeden z ratujących zginął w płomieniach. Budynek spalił się do szczętu, szkoda jednak w zupełności była ubezpieczoną. Wyrób piwa w browarze pilzneńskim wskutek tego pożaru wstrzymanym wcale nie został.

Okrutny czyn. W Małym Peszcie, miejscowości pod Budapesztem, szewc Karol Guker zamordował w straszny sposób siekierą i rewolwerem swą żonę, znajdującą się w poważnym stanie i pięcioro swoich dzieci, a następnie sam się zastrzelił. Gdy na odgłos strzałów zbiegli się sąsiedzi i wyłamali drzwi, zastali już same trupy, z wyjątkiem jednej dziewczynki, która jeszcze dawała słabe znaki życia, lecz wkrótce także umarła. Powodem tego strasznego czynu Gukera była nędza, w jaką popadł. Niegdyś Gukerowi powodziło się materyalnie bardzo dobrze.

Polowanie na kaczki a cześć dla Bismarka. Poseł do niemieckiego parlamentu dr. Hermes zwrócił się z prośbą do zarządu królewskich dóbr w Vietzig o pozwolenie mu na polowanie na tamtejszych błotach. Otrzymał jednak odmowną odpowiedź, motywowaną tem, że swego czasu głosował przeciw wysłaniu do Bismarka gratulacyj od parlamentu. A więc kto nie czci Bismarka, nie może strzelać kaczek.

Karykatury francuskie. Kiedyś mawiano, że we Francyi wszystko się kończy na piosenkach; dzisiaj najczęściej wszystko kończy się na karykaturach. I tak na najnowszej karykaturze, Eiffel wisi na wstędze legii honorowej, przyczepiony do wieży, której zawdzięcza swą sławę. Dla Paryżanów kara tego rodzaju jest dostateczną, rozśmieją się i zapomną. Inna karykatura przedstawia Eiffla konno na wierzchołku wieży, która upada na uciekającego wielkiego kanclerza legii honorowej. Pożyczka chińska natchnęła też pocieszną karykaturę. Kozak pompuje z beczki złoto, które Chińczyk garnie do worka. Z tyłu pną się po drabinie Francuzi i sypią grosze do beczki, a w oddaleniu Japończyk mile się uśmiecha. Autor artykułu, objaśniającego karykaturę, oznajmia, że wkrótce Francya będzie jedynym wierzycielem Rosyi. Istotnie, w razie zajścia między rzeczpospolitą a carem, Rosya bez wojny zabierze Francyi z górą 5 miliardów.

Praca nurków, którym *Norddeutscher Llyod* powierzył poszukiwania przedmiotów wartościowych w szczątkach zatopionej „Elby" na morzu Północnem, nie doprowadziła do żadnych wyników. Słynny nurek, Edward Vogt z Baiersdorfu, który kierował tą wyprawą, opowiada, iż nurków było w ogóle sześciu: dwóch Niemców, dwóch Francuzów i dwóch Anglików. W czasie od 17. do 25. kwietnia każdy z nurków zapuszczał się na dno raz na dzień, ale wszelkie ich wysiłki pozostały bezskutecznemi, mogli bowiem dosięgnąć tylko głębokości 57½ metra, gdy szczątki rozbitego statku leżą w głębokości 80 metrów. Ciśnienie wody na 65 metrach głębokości już sprawiało im męki dotkliwe, wywoływało bolesny szum w uszach i zamęt w głowie, tak, iż bywali bliscy omdlenia. Z najgłębszego punktu, do którego im się dotrzeć udało, widzieli oni, jakoby przez mgłę, szczątki „Elby", która leży na lewym boku. Rozróżniano dokładnie kominy i wzniesiony pomost kapitana. Nurkowie niemieccy i francuscy posługiwali się aparatami, jakich używa marynarka niemiecka, angielscy zaś mieli własne aparaty. Zdaniem Vogta, żadna już partya nurków nie osiągnie lepszego rezultatu i o nieszczęsnej „Elbie" nikt się więcej nie dowie.

Obrazek z Marokko. Jeden z korespondentów europejskich, przebywający w Marokko, pisząc o opłakanych stosunkach wewnętrznych w sułtanacie, podaje ciekawą ilustracyę. Pomimo — pisze on że młody sułtan Muley Hassan, nie idąc śladem swych poprzedników, stara się wglądać osobiście w różne działy administracyjne, mała jest nadzieja poprawienia opłakanego stanu tego kraju. Najwięcej nadużyć dokonywa się w armii, która jest źle a szczególniej nieregularnie płatna, gdzie więc oszukuje każdy, od generała do żołnierza. Gdzie się tylko da, przełożeni zabierają połowę, a czasem i więcej, wyznaczonego żołdu, podając znacznie większą liczbę żołnierzy w szeregach, niż jest w istocie. Opowiadają też, iż Muley Hassan, dokonawszy niespodzianie przeglądu pewnej kompanii, zauważył, że oddział liczy znacznie mniej ludzi, niż podawano w wykazie. Zapytany kapitan począł usprawiedliwiać ubytek odkomenderowaniem żołnierzy do różnych zajęć, brakło mu jednak koncepty dla wszystkich nieobecnych. — Gdzie więc jeszcze owych 32 ludzi?" — Jeden właśnie umarł" — odparł zmieszany dowódca. — „To zawsze braknie 31 żołnierzy, gdzież oni są?" — pyta władca. — „Oni grzebią owego zmarłego, o którym tobie, o Panie, właśnie wspomniałem" — odparł dowódca bez zająknięcia. Zupełnie jak w Moskwie.

W Lizbonie, stolicy Portugalii przyszło do groźnych zaburzeń. Ostatniemi czasy znikło było kilkoro dzieci. Pisma masońskie doniosły, że to jezuici porwali te dzieci. Skutkiem tego tłumy napadały na ulicy księży, brutalnie maltretowały i kilku zraniły. We wszystkich częściach miasta wystąpiły znaczne oddziały policyi i gwardyi municypalnej, aby rozprószać rozjuszony motłoch, który odgrażał się wyrznięciem wszystkich księży.

Liczba mieszkańców wielkich miast w Europie i w północnej Afryce. *Statistische Corresp.* oblicza, że w Europie i północnej Afryce istnieje 129 miast liczących przeszło 100 000 mieszkańców. Z tej liczby ma 5 miast przeszło milion, 8 miast przeszło pół miliona. 9 mniej niż pół miliona, ale przeszło 400.000, 9 przeszło 300.000, 21 przeszło 200.000 i 77 miast mniej niż 200.000 ale przeszło 100.000 mieszkańców. Ponad milion mieszkańców mają: Londyn, który liczy 4,211 056 mieszkańc., Paryż 2.447.957, Berlin 1,578.794, Wiedeń 1,364.548, Petersburg 1,035.439.

Miasta z ludnością przeszło 500.000: Carogród 895.470, Moskwa 822.397, Glasgow 618.471, Hamburg 573.198, Neapol 522.700, Liverpool 517.951, Budapeszt 506.384, Manchester 505.343.

Miasta z ludnością przeszło 400.000: Bruksela 498.400, Warszawa 490.417, Madryt 470 283, Rzym 451 000 Amsterdam 446.657, Medyolan 432.400, Birmingham 429.171, Lyon 416.029, Marsylia 403.749.

Miasta z ludnością przeszło 300.000: Kairo 368.108, Leeds 367 506, Lipsk

Prawo do szczęścia.

Opowiadanie przez J. Potapenkę.

(Z rosyjskiego).

— Stacya Czaplino! Pociąg stoi dwie minuty!

Okrzyk ten obił się głośno o uszy Kurtanowa, później powtórzył się ciszej, a gdy konduktor szybkim krokiem dobiegł do ostatniego wagonu, zaledwie był dosłyszalnym.

Przy oknie Kurtanowa, przy którem siedział od dwudziestu czterech godzin, bardzo często dawały się słyszeć podobne nawoływania. Zawsze tym samym urzędowo-krzykliwym tonem, zawsze wygłaszane równie obojętnie. W tonach tych zmieniały się tylko nazwy poszczególnych stacyj; raz była to Tuchtejefka, to znowu Brodlowka, albo Czedówka i tak dalej. Dawno już przestał zwracać na te wywoływania uwagę; chyba gdy zamiast dwóch, zapowiedzianem było pięć minut przestanku i dodatkiem słowa „bufet". W podobnych wypadkach wysiadał, bez wielkiego apetytu zjadał chleb suchy, albo kotlet, i zapijał to szklanką gorącej herbaty. W końcu jednak sprzykrzyło mu się to wszystko i zapadł w ponurą zadumę, o jakiej tylko ten może mieć wyobrażenie, kto sam odbywał taką samotną podróż przez stepy, gdzie cała natura wydaje się monotonną, zamarłą i obcą.

Nazwa ostatniej stacyi jednak poruszyła go nieco.

— Czaplino!? — powtórzył na pół pytającym tonem — Czaplino, Czaplino?...

I nie wiedząc właściwie dlaczego, bez powziętego poprzód zamiaru, będąc tylko pod wrażeniem zapowiedzianych „dwóch minut", porwał kuferek, jak pasażer, który w tej chwili musi wysiąść.

— Czaplino! — pomyślał wyraźniej — toż to wieś Grzesia, dobra Grigórja Petrowicza Posdanewa! To dopiero traf. Nie potrzebuję się spieszyć... Mam jeszcze dla siebie trzy dni! Muszę przecie raz zobaczyć, co się z nim dzieje! Główna rzecz jednak... potrzebuję rozrywki po tych straszliwych nudach, jakie miałem w podróży.

Nie myśląc dalej zabrał swoje bagaże i wszedł na peron.

Stojący przy drzwiach konduktor, popatrzył na niego zdziwiony. Odprowadzał on pociąg prawie od granicy, znał więc wszystkich pasażerów z widzenia. Przypomniał sobie, że ten słuszny, blady mężczyzna miał bilet do Moskwy.

— Zostajesz pan tu? — zapytał.

— Tak, zamyślam podróż przerwać... jestem zmęczony — odparł Kurtanow, który również przyzwyczaił się do konduktora i uważał go za swego znajomego.

— Nie ma tu żadnej oberzy... To całkiem prosta wioska! — nadmienił konduktor z wyrazem współczucia.

— To nic... mam tu przyjaciela.

— Ach, to co innego! — odparł tamten uspokojony.

Pociąg odjechał. Kurtanow oddał swoje rzeczy tragarzowi, jedynemu, który się znajdował na stacyi, a wypytawszy się, w jaki sposób może się dostać do dworu, udał się podług wskazówki pieszo w drogę.

Był to gorący sierpniowy dzień, a słońce południowe piekło niemiłosiernie.

Spotykani po drodze wieśniacy kłaniali się podróżnemu, jakby znajomemu.

Z zagród odzywało się czasami groźne ujadanie psa, które jednak wkrótce cichło i Kurtanow przeszedł bezpiecznie przez całą wieś; koło młyna spostrzegł o sto kroków odległą rzeczkę, gęsto zarosły ogród i wesoło wyglądający, jednopiątrowy dom z zielonym dachem.

Gdy się zbliżył do drzwi ogrodzenia, zobaczył przez sztachety w cieniu okrągły stół, przy którym małe grono siedziało przy obiedzie. Stamtąd zauważono go również. Otyły mężczyzna, w kamizelce, bez surduta, krzyknął na wściekle ujadającego psa, wstał i przystąpił do furtki ogrodowej. Otworzył ją i zapytał:

— Czego pan sobie życzysz?

Lecz zaledwie wymówił te słowa, gdy z najwyższem zdumieniem cofnął się wstecz.

— Sergij!

— Grześ!..

Przez kilka sekund wahali się jeszcze, później poznali i uradowani zobaczeniem padli sobie w objęcia.

Kurtanow jednak był widocznie zmięszany.

Wprawdzie w identyczność osoby Grigórja Petrowicza Posdanewa nie mógł wątpić, zmiana jednak, jaka w nim zaszła, od czasu jak go nie widział, była tak wielką, że w pierwszej chwili wydała mu się nienaturalną.

Przed czterma laty opuścili równocześnie uniwersytet.

Grigórij Petrowicz był wówczas świeżym, rumianym młodzieńcem, trochę flegmatyk, trochę rubaszny, nie lubił długich dysput, nazywano go milczącym człowiekiem. Ostatni ten przymiot można było przypisać tylko małoruskiemu lenistwu.

Gdy nie wiadomo jakim sposobem ukończył uniwersytet, postanowił sobie zaraz, w tej chwili zapomnieć o naukach, sprowadzić się na wieś i zająć gospodarstwem. Kurtanow przeciwnie poświęcał się dalej nauce i powracał właśnie teraz z zagranicy z zamiarem starania się o posadę profesora przy uniwersytecie; mało się zmienił w przeciągu tych czterech lat, co Grigórjego właśnie widocznie najbardziej zdziwiło.

Zobaczywszy dawniejszego kolegę, zdawało mu się, że go dopiero wczoraj pożegnał.

Sam za to zmienił się do niepoznania.

Kto przed laty widział tego smukłego młodzieńca, tak dbałego o swoją powierzchowność, ten trudno mógł pojąć, w jaki sposób zrobił się z niego taki otyły grubas, z obrzmiałą twarzą i obwisłemi powiekami. Ubiór jego i cały wygląd był w największym nieporządku.

Przy stole siedziały jeszcze trzy osoby: starszy mężczyzna o podejrzanym wyglądzie w długim surducie, także tak niedbale ubrany jak Gregórij Petrowicz; miał czerwoną twarz z małemi siwemi bokobrodami, żółtymi wąsami i śmiesznie dużym nosem.

Grigórij Petrowicz przedstawił go gościowi jako „swego wuja". Stara kobieta miała znowu śmiesznie mały nosek, a cała jej twarz była tak żółtą i pomarszczoną, jaką tylko ośmdziesięcioletnie staruszki mieć mogą. Na ustach jej błąkał się ciągle głupkowaty uśmiech. Miała na sobie jakąś niezgrabną bluzę z batunu, zniszczoną i zatłuszczoną. Grigórij nazwał ją „swoją krewną".

Cała trójka, Grigórij Petrowicz, wuj i krewna, robiła wrażenie ludzi, którzy nie wiele zważają na swoją powierzchowność, wrażenie opuszczonych, podupadłych ludzi. Wszyscy troje siedzieli po jednej stronie stołu, gdzie stała karafka z wódką. Po drugiej stronie siedziała młoda kobieta w skromnej, bronzowej sukni. Słuszna, smukła, miała piękną, owalną twarz, o niezwykle bladej, brunatnej cerze. Trzymała się prosto, trochę sztywnie, a przez całe swoje zachowanie się, stała w ciągłej sprzeczności z ową grupą i ze wszystkiem, co się przy tym stole działo.

— Moja żona! — przedstawił Grigórij Petrowicz.

Lekkiem skinieniem głowy odpowiedziała na ukłon Kurtanowa, zacisnęła przytem wąskie usta, ściągnęła ciemne brwi, przez co nadała swej twarzy surowy wyraz.

Uprzedziwszy gospodarzy, że już jest po obiedzie, usiadł Kurtanow na boku przy stole.

Obraz, na jaki trafił u swego przyjaciela, wydał mu się tak dziwnym i niespodzianym, że w żaden sposób nie mógł zebrać myśli i na wszystkie pytania Grigórija odpowiadał z roztargnieniem. Były to całkiem zwykłe pytania, jak u ludzi, którzy się dawno nie widzieli. Zkąd przybywa, jak żyje, czy się ożenił i tak dalej. Wuj nalewał sobie co chwila z karafki, za każdym razem w komiczny sposób podnosił w górę szklankę ze słowami:

— Za pozwoleniem pięknych dam!

Krewna śmiała się, uradowana, Darja Pawłówna jednak, żona Grigórija, patrzyła na to ponuro, a oczy jej błyskały złowrogo. Robiło to niemiłe wrażenie, a Kurtanowowi wydawało się, jakgdyby stary przez swoje wybryki starał się koniecznie obrazić młodą kobietę; dziwnem to tylko było, że Grigórij Petrowicz wcale na to nie zważał i zachowywał się przy wszystkiem tak, jakby tak być musiało.

(C. d. n.)

354.899, Monachium 350.594, Turyn 335.900, Wrocław 335.186, Odesa 332.690, Sheffield 324.243, Kopenhaga 312.859.

Miasta z ludnością przeszło 200.000: Kolonia 281.681, Drezno 276.522, Palermo 276.000, Barcelona 272.481, Edinburg 264.796, Stokholm 257.057, Belfast 255.950, Bordeaux 252.415, Antwerpia 247.440, Lizbona 246.343, Dublin 245.001, Rotterdam 228.597, Bristol 221.665, Bradford 216.361, Genua 215.300, Hottingham 211 984, Aleksandrya 208.755, West-Ham 204.902, Magdeburg 202.234, Lille 201.111, Florencya 200 000.

Miasta z ludnością przeszło 100.000: Kingston upon Hull 199.991. Frankfurt n. M 198.805, Salford 198.146, Charków 195.085, Bukareszt 194.633, Kijów 193,151, Newcastle on Tyne 186.345, Praga 184.109, Ryga 181.935, Haaga 174.790, Hanower 174.455, Walencya 170.763, Królewiec 161.666, Portsmouth 158.255, Leodyum 158.892, Tryest 138.344, Dundee 155 675. Gent 153 803, Chrystyania 151.239, Wenecya 150.900, Salonika 150.000. Tuluza 149.791, Tyflis 147.792 Mesyna 146 400, Fez 145.000, Tunis 145.000, Dyseldorf 144,642, Łódź 143.393, Altona 143.249, Sewilla 148.182, Norymberga 142.590, Bolonia 142.400, Leicester 142.051, Sztutgart 139.817, Kamienica 138.954, Kazań 134 137. Malaga 134.016, St, Etienne 133.443, Oldham 131.463, Suuderland 130 921, Kardiff 128.849, Lwów 128.419, Elberfeld 125.899, Bremen 125,684, Strassburg 123.500, Aberdeen 123.327, Saratow 123.230, Nantes 122.750, Catania 121.000, Gdańsk 120.338, Blackburn 120 064, Zurych 119.706, Kiszyniew 117.994, Le Havre 116.369. Szczecin 116.228, Barmen 116,144, Brighton 115.402, Boston 115 002. Roubaix 114.917, Hradec 113.540, Rouen 112.352, Wilno 109.363, Göteborg 108.801, Baku 107.761, Preston 107,573, Ateny 107.251, Oporto 105.878. Krefeld 105 376, Astrachan 104 856, Reims 104.186, Liworno 103.600, Akwizgran 103.470, Croydon 102.697. Hala 101.452, Brunświk 101.047, Norwich 100.964 i Samara 100.263.

W Eden teatrze p. Schenka dziś wielkie przedstawienie z zupełnie nowym programem.

Sztuki piękne.

* Styki obraz „Lacrimosa", znany z wystawy naszej zakupiony został na wystawie w Poznaniu przez Zdzisława Skrzydlewskiego z Mechlina pod Sremem.

„Czasopisma akademickiego" numer następny wyjdzie z powodu wakacyj dopiero 15. września w objętości podwójnej.

Ostatnie wiadomości.

Z Pragi donoszą, że na wczorajszem zgromadzeniu Towarzystwa dla ochrony narodowości czeskiej w Czechach północnych, przyszło przy wyborze nowego wydziału do skandalicznych scen między omladinistami a umiarkowanymi. Ostatecznie tylko umiarkowani weszli w skład nowego wydziału.

Wedle telegramu paryskiego, lord Salisbury przybędzie i tego lata do swojej willi pod Dieppe, i przy tej sposobności będzie się widział z francuskim ministrem spraw zagran. Hanotaux.

Nowa Presse donosi z Sofii: „W tutejszych kołach urzędowych nie wierzą, iżby wiadomy komunikat rosyjski w sprawie Bułgaryi o ks. Ferdynandzie był rządowym, ponieważ ton i treść onego w rażącej są sprzeczności z relacyami i obietnicami, jakie tu nadchodziły od członków deputacyi bułgarskiej. Także książę musiał ten komunikat sprawić w zdumienie, ponieważ mu Todorow z pewnością całkiem inaczej przedstawił sytuacyę w Petersburgu i odniesione tam wrażenia. W tutejszych kołach decydujących nie obawiają się, iżby ten komunikat źle wpłynął na opinię publiczną, gdyż poczucie samoistności państwowej jest najdrażliwszym dla Bułgarów punktem.

Księcia spodziewają się tu między 10. a 12. b. m., jak to on już z góry z ministerstwem ułożył. Na przyjęcie jego robią wszędzie przygotowania.

Hr. Kazimierz Badeni

jako przyszły prezydent rządu w Austryi.

Lwów d. 5. sierpnia.

Pogłoski o przeniesieniu się hr. Kazimierza Badeniego zaraz po wyborach sejmowych do Wiednia, na stanowisko prezydenta „stałego" ministeryum, które w jesieni zluzować ma przejściowy gabinet urzędniczy hr. Kielmannsegga — utrzymują się uporczywie. I nie milkną one pomimo oficyalnych sprostowań i zaprzeczeń, które też rozmaicie bywają tłómaczone. Z obowiązku więc dziennikarskiego musimy o nich podać wiadomość, wyraźnie zaznaczając, iż dotychczas są to luźnie obiegające pogłoski, za których prawdziwość żadnej nie przyjmujemy odpowiedzialności.

Według tych wieści w jesiennej sesyi Rady państwa, która rozpocznie się w drugiej połowie października albo aż dopiero w listopadzie, hr. Badeni stanie przed parlamentem na czele rządu, dla którego już przedtem zorganizuje większość w Izbie poselskiej z programem, obejmującym mniej więcej te sprawy, które była koalicya rozpoczęła, lecz dokończyć nie zdołała. W pierwszym rzędzie będzie więc zadaniem parlamentu ukończenie obrad nad projektem ustawy o reformie podatkowej, następnie reformy wyborczej, a wreszcie budżetu na rok 1896. Gdyby przed załatwieniem wymienionych tu spraw było niezbędnem rozwiązanie Izby, w takim razie reforma wyborcza będzie oktrojowaną, a to w taki sposób, iż na mocy patentu cesarskiego zostaną „prowizorycznie" powołane do czynnego udziału w wyborach te czynniki, którym dotychczas prawo wyborcze przyznanem nie jest — z zastrzeżeniem późniejszego zatwierdzenia tych postanowień przez parlament.

Do objęcia stanowiska namiestnika cesarskiego w Galicyi miałby być według tych wieści upatrzonym teraźniejszy marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, przy którym funkcye wiceprezydenta namiestnictwa pełniłby energiczny delegat namiestnika w Krakowie, p. Kazimierz Laskowski.

Laska marszałkowska przeszłaby w ręce hr. Stanisława Badeniego.

Te i tym podobne wieści znajdują poniekąd potwierdzenie półurzędowe w długim liście wiedeńskim, umieszczonym w najnowszym numerze *Pester Lloyda*, poświęconym charakterystyce osobistości hr. Kazimierza Badeniego jako męża stanu, który obejmie wkrótce przewodnie stanowisko w rządzie austryackim.

Pester Lloyd umieszcza tę korespondencyę na wybitnem miejscu, zwracając na nią uwagę osobnym tytułem — czego z pewnością nie czyniłby redakcya tak poważnego organu półurzędowego, gdyby przypuszczenia o wybitnej roli politycznej, jaką ma odegrać wkrótce hr. Kazimierz Badeni, polegały tylko na domysłach, a nie znajdowały potwierdzenia w zupełnie wiarogodnych informacyach z kół dworskich.

Korespondent *Pester Lloyda* pisze: „Koalicya pozostawiła po sobie stosunki bardzo zagmatwane, pomimo że nie można jej bezpodstawnie przypisywać za to odpowiedzialności. Nie pomysł koalicyi był chybiony, lecz jak się zdaje, pomylono się w doborze ludzi. Posądzają hr. Hohenwarta — jak mi się zdaje, niesłusznie, jakoby on obalił koalicyę, której przecież głównym był twórcą. Lecz koalicya [illegible] wnej formie musiała runąć, skoro osobistości, powołane do przeprowadzenia jej programu zebrały się do dokonania tego dzieła z istotnie bezprzykładną niezręcznością. Lecz nie mamy tu zamiaru pisać krytyki przeszłości: pragniemy tylko zastanowić się nad pytaniem, co nowego zdoła wytworzyć się z chaosu, jaki po upadku koalicyi w Austryi teraz nastał?

„Stanowi to charakterystykę parlamentaryzmu austryackiego, że tu nie wytwarza pewna dana większość parlamentarna rządu, jako własnej emanacyi, lecz każdoczesny rząd musi formować sam dla siebie większość w Izbie. I dlatego też w składzie każdego gabinetu można wnioskować, jakich można spodziewać się konstrukcyj większości w parlamencie. Dość ogólnie panuje teraz przekonanie, iż hr. Kazimierz Badeni jest tym mężem przyszłości, który ma zbiżkany [illegible] rydwan rządowy w Austryi sprowadzić napowrót na tor prawidłowy. Uchodzi on za bardzo zręcznego i bardzo szczęśliwego administratora, któremu także przypisywaną bywa wielka energia. Przymioty te będą mu bardzo potrzebne przy porządkowaniu powikłanych stosunków austryackiej polityki wewnętrznej. Ażeby zaś stać się panem sytuacyi będzie on jednak potrzebował także sporej ilości dyplomatycznego sprytu, bez którego mógł może obchodzić się na skromniejszej widowni galicyjskiej, ale bez którego nie dałby sobie rady na większej bez porównania widowni we Wiedniu, gdzie to nieraz potrzeba godzić ze sobą bardzo a bardzo przeciwne sobie żywioły. W stosunkach osobistych posiada hr. Badeni ujmującą uprzejmość, której czasami stara się nadać pewne pozory dobroduszności; zdanie przeciwne nie obraża go, i chętnie pozwala się pouczyć; gorliwie czyta dzienniki, i lubi stykać się bezpośrednio z ludźmi z wszelkich warstw, gdyż woli informować się wprost, z pierwszej ręki, niż za pośrednictwem martwych aktów. Taka metoda pozwala mu wglądnąć w głąb tak wielkich jak i małych rzeczy — lecz nie gubi się on w szczegółach, zachowując sobie zawsze ogólną perspektywę swobodną.

„Czy Badeni okaże się mężem stanu dostatecznej miary na wielkiej widowni, pokaże się dopiero, gdy go oglądamy w robocie. W każdym razie znać w nim już teraz męża stanu, który nadto przebył szkołę administracyi największego z austryackich krajów koronnych i to w sposób, który uprawnia go do bardzo dobrych nadziei na [illegible] niego. Galicya z jej załudnieniem rozluźnionem w rozmaitych kierunkach narodowych, wyznaniowych i społecznych, nie jest bynajmniej łatwą do rządzenia. Była ona dawniej pod pewnym względem za mikrokosmos Austryi, i w tem znaczeniu poczytywano ją zawsze za najznakomitszą szkołę urzędników państwowych. Na [illegible] galicyjskich jest prawie wicekrólem — Badeni umiał nim być więcej, niż którykolwiek z jego poprzedników. Co on z sobą przyniesie — to bezwarunkowe zaufanie korony, popularność w swoim kraju i niepospolity dar do skutecznej pracy.

W tym ostatnim kierunku nie małą będzie stanowiła przeszkodę dla niego rozlazłość austryackiego parlamentaryzmu. W ogóle nie należy on do entuzyastów parlamentaryzmu, gdyż, jak się zdaje nie czyniłby on wiele skrupułów, ażeby parlamentaryzmowi cokolwiek przykrócić cugle — byle tylko sprawy państwowe mogły się raźniej [illegible]. Być może, że [illegible] wprost organicznie zasady parlamentu, ale nie zaniedba pewnie niczego, byle tylko [illegible] sprężystością i determinacyą raźną. Zapewne, iż nie obejdzie się przytem bez frykcyj, ale Badeni nie jest człowiekiem, któryby się ich obawiał. Czy Badeni ma już gotowy program gabinetowy? [illegible] trudno to twierdzić stanowczo.

Stałe programy opierają się zwykle na poglądach, posiadających niezgiętą [illegible] się przede wszystkiem — a na uprzedzenia jest Badeni za mądry. Prawdopodobnie [illegible] będzie on miał „program sytuacyi" ale nie w znaczeniu pospolitego oportunisty.

W parlamencie może on liczyć na Polaków, a do pewnego stopnia i na lewicę — przynajmniej na pewną część lewicy. Ale i Czesi mówią o nim sympatycznie, gdyż spodziewają się po nim, że jeżeli nie całej, to przynajmniej część ugody z nimi zdoła on przeprowadzić. Decydującem byłoby dla niego, jak potrafi on urządzić swój stosunek z klubem Hohenwarta? Co się zaś tyczy skrajnych narodowców niemieckich i antisemitów, to jak się zdaje, będzie on ich traktował jako *quantités négligeables*. Po awanturach o gimnazyum cylijskie był hr. Hohenwart tak zirytowany, iż mogło się zdawać, że już nawet mowy nie ma o jakiemkolwiek zbliżeniu pomiędzy nim a lewicą. Ale od tego czasu już podobno ochłonął — i zdaje się, iż porozumienie pomiędzy prawicą a lewicą nie należy uważać teraz za rzecz absolutnie wykluczoną.

„Owa „*silna ręka*", nad której niedostatkiem tak mocno w mowie swojej ubolewał br. Chlumetzky, z pewnością da się czuć w gabinecie hr. Badeniego, gdyż owe „naciskające żywioły wichrzycielskie", o których także hr. Chlumetzky wspominał, będą niezawodnie starały się zachowywać się w przyzwoitem od niego oddaleniu. Wiadomo, że koń narowisty jest strasznym tylko dla niewprawnego jeźdźca. Lecz niespokojne elementy poczują to niezadługo, gdy przyjdzie im mieć do czynienia z Badenim, a to „jeździec, który umie zażywać i ostróg i munsztuku i twardo siedzi w siodle"...

Tyle o osobie hr. Badeniego pisze korespondent *Pester Lloyda* widocznie bardzo dokładnie poinformowany.

Dalsze jego uwagi zawierają kombinacye, rozciągające się na dalekie pola. Trudno puszczać się nam na te pola zupełnie na wiarę korespondenta *Pester Lloyda*. Pomijając jednak szczegóły — cały ten list ma wielką doniosłość z tego względu, że streszcza on w sposób zupełnie niewątpliwy fakt, że *Polak upatrzony jest przez Koronę na przyszłego szefa gabinetu w Austryi, posiadając jej „bezwarunkowe" zaufanie.*

TELEGRAMY.

Aussee d. 5. sierpnia.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przybył tu wczoraj w odwiedziny do kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego, konferował z nim przez trzy godziny, a następnie udał się na dwór cesarski do Ischlu.

Budapeszt d. 5 sierpnia.

Pester Lloyd donosi z Belgradu: Wedle wiadomości z Sofii umówili się stambułowcy z radosławowcami i karawelowcami zmusić ks. Ferdynanda do abdykacyi i doprowadzić do unii personalnej z Serbią. (Wiadomość ta jest nieprawdopodobną; obie bułgarskie frakcye liberalne Stambułowa i Radosławowa są za utrzymaniem księcia).

Sofia d. 5. sierpnia.

Pod napisem „*Żądza krwi*" donosi *Swoboda*, że były burmistrz i deputowany w Tatar Bazarczyku Malaktiew, zwolennik Stambułowa, żadnej zresztą wybitnej roli nie odgrywający, nie został zamordowany, ale przez niejakiego Werekktę niebezpiecznie sztyletem raniony. „I to przed gmachem policyjnym!" — dodaje *Swoboda*.

Londyn d. 5. sierpnia.

„Biuro Reutera" donosi, że nota Porty w sprawie armeńskiej wystosowana jest w tonie bardzo pokojowym. Porta proponuje utworzenie chrześcijańskich rad przybocznych i gubernatorów.

Z Szangaju donosi „Biuro Reutera": Wedle telegramu z Fuczeu, wymordowano w Kucheng chrześcian, między temi pięć pań cudzoziemek: cztery Angielki i jedną misyonarkę ze Stanów Zjednoczonych.

Dział ekonomiczny.

— **Kartel piekarzy.** W Gracu podnieśli piekarze cenę pieczywa o 10 ct. na kilo, czyli o 75%.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 5. sierpnia 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 221·— do 224·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 322·— do 326·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. —·— do —·—. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los. w 50 lat 100·60 do 101·30. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·75 do 101·45. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·50 do 99·20 4% los w 41½ lat. 98·10 do 98·80. 4% los. w 56-latach 98·10 do 98·80. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·10 do 102·80. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·60 do 101·30. 4% z roku 1891 98·— do 98·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5·78. Napoleondor 9·58 do 9·68 Półimperyał 10·— do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·26·— do 1·36·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 59·25 do 59·55

Wiedeń d. 3. sierpnia.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	27. lipca	3. sierpnia
Renta papierowa	100·85	100·90
Austryacka renta koronowa	100·90	100·75
Renta srebrna	101·10	100·95
Renta złota	123·55	123·40
4 prc. węg. renta złota	123·20	123 30
Węg. renta koronowa	99·85	99·95
Anglobanki	174·60	171·—
Węg. Banku kred.	487·—	488 50
Zakładu kredyt.	401·—	400·10
Banku związk.	166 50	167·70
Austr. węg. Banku	1070·—	1076·—
Unionbanku	350·50	348·50
Austr. zakładu kred. ziemsk.	541·—	537·—
Länderbanki	277 75	278·25
Alpiny	93·20	94·10
Nordbany	3572·—	3580·—
Austr. kolei północno-zachod.	297·75	295·50
Kolei doliny Łaby	297·—	297·—
Kolei państw.	431·25	428·—
Kolei połud.	111·25	110·50
Marki papierowe	59·42·5	59·47·5

Z rynków towarowych.

Kraków dnia 3. sierpnia 1895.

Targ na nierogaciznę.

Sprawozdanie oryginalne Oddziału komisowego „Targowiska".

Ruch targowy z dnia 2. i 3. sierpnia 1895. Przypęd 7.000 sztuk

Notowano: Prosięta —·— do —·—, chuda 37·— do 42·—, mięsne —·— do —·— para żywych. Tuczne 39 do 45·— za 100 klgr. żywej wagi.

Załadowano: Do krajów Monarchii 7.000 sztuk za granicę —— sztuk.

Uwaga: Dzisiejszy pierwszy targ bez przymusu kontumacyjnego odbył się ku ogólnemu zadowolnieniu

Wiedeń dnia 3. sierpnia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na jesień	6·71	—	6·93
„ „ wiosnę	7·15	—	7·36
żyto na jesień	5·81	—	6·01
żyto na wiosnę	6·25	—	6·41
owies na jesień	6·04	—	6·16
owies na wiosnę	6·29	—	6·34
kukurudza na lipiec-sierpień	6·08	—	6·16
kukurudza na wrzesień-paźdz.	6·03	—	6·20
kukurudza na maj-czerwiec 1896	5·—	—	5·30
rzepak na sierpień-wrzesień	9·75	—	10·—
rzepak na wrzesień-październik	9·85	—	10·10
rzepak na styczeń-luty	10·45	—	10·65

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 5. sierpnia. (Tel. „Gaz. nar." Spęd 5219 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 56 do 59, ciężkie od 60 do 62, osobliwe, prima od 63 do 64.

Teodor Romasskan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. sierpnia.

Hotel Zorza. J. Bilińska i A. i C. Zaleskie z Kijowa, J. Jabłonowski z Zagwoździa, E. Torosiewicz z Brodek, J. Rakowski z Hermanowic, M. Podlewski z Czernicy, R. Podoski z Zurychu, J. Zarzycki z Siedlisk, M. Julius z Odesy.

Hotel Europejski. A. hr. Plater z Poznania, ks. W. hr. Wiśniewski z Krystynopola, Wł. D. Majewski z Przemyśla, M. Budzynowska z Sambora, G. Zofer z Trembowli, St. Müller z Radowiec, J. Mulat z Paryża, Z. Urich.

Stan powietrza. D. 3 bm. mieliśmy cały dzień deszcz z przerwami, w ubiegłej zaś dobie była pogoda do wieczora, o godz. wpół do 5 padał deszcz drobny, zaś o wpół do 8 wicher połączony z grzmotami i błyskawicami.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 758·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 6 sierpnia br. [illegible] Wiatr będzie co do kierunku połndniowo-wschodni o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

[illegible] około 20·0 [illegible] niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza będzie około 65%.

Opad, deszcz nieznaczny.

Dziś dnia 6 sierpnia: Przem. P. — Uspenje ś. A.

Ruch pociągów

pomieszczamy na ostatniej stronicy *Gazety Narodowej*.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Wyrok śmierci na Wiśniowskiego drukowany w nr. 212 Gazety Narodowej wyszedł w osobnej odbitce i jest do nabycia po cenie 5 ct. w Administracyi *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3.

Na sprzedaż.

Majątek ziemski w pobliżu Lwowa, 5 klm. od stacyi kolejowej. 1075 m. obszaru, z tego 200 m. lasu, 80 m. łąk, 56 m. stawiska, o dwóch folwarkach, z inwentarzem żywym i martwym, obciążony długami hipotecznymi do 142.000 złr. Cena złr. 240.000.

Kamienica we Lwowie 2 piątrowa, wynajęta rządowi, bardzo dobrze się rentująca. Cena 56.000 złr.

Folwark od Żółkwi 4 kilometry, 70 m. obszaru, czarnoziem, poczta i stacya kolei w miejscu. Cena 20.000 złr.

Majątek ziemski, pow. Monasterzyska, 730 m. obszaru czarnoziem, obciążona do wysokości 58.000 złr. Cena 140.000 złr.

Majątek ziemski 190 obszaru, pow. pow. Kamionka Strumiłowa, 2 kilometry od stacyi kolei żelaznej, z nowymi budynkami mieszkalnymi i gospodarskimi. Cena złr. 35.000 wraz z zasiewami.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla**, we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 7. I, piętro.

Pośrednictwo wykluczone.

19

Pogrom.

Opowieść dziejowa z 1849 r.

Przez

Stanisława Schnüra-Peplowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Bem przybył już za późno a widząc, iż w otwartym boju nie da rady tylekroć silniejszemu przeciwnikowi, wyruszył niespodzianie w drugiej połowie lipca na Multany, rozpruszył znajdujące się tamże rezerwy rosyjskie i doznawszy ze strony ludności przychylnego przyjęcia, zebrał znaczne łupy i podburzył mieszkańców przeciw Rosyi. Wyprawa ta przedsięwzięta wcześniej, mogłaby przynieść nieobliczone korzyści. Bem jednak, zagrożony odcięciem w Multanach, musiał co rychlej powracać do Siedmiogrodu, gdzie sytuacya pogarszała się z dniem każdym.

Damaskin, pozostawiony pod Teke ze zbyt szczupłemi siłami, wyparty został aż pod Sz. György, podczas gdy posiłkujący Puchnera korpus rosyjski pod rozkazami Lüdersa zajął Fogaras, Sybin i na Maros Vasarhely podążał celem połączenia się z Grotenhjelmem. Temu połączeniu się postanowił Bem przeszkodzić, lubo przeciw ośmnastotysięcznemu korpusowi Lüdersa, rozporządzającego dwudziestu czteroma działami, postawić mógł zaledwo 2.700 ludzi i dwanaście armat.

Bitwa, rozpoczęta w dniu trzydziestego pierwszego lipca o godzinie dziesiątej rano, trwała do godziny siódmej wieczorem i zrazu polegała wyłącznie na walce artyleryi. Dopiero nad wieczorem Lüders dał rozkaz swej jeździe do ataku na prawe skrzydło powstańcze. Ułani rosyjscy przełamali piechotę Bema, która w dzikim nieładzie jęła uciekać ku Kerestur. Bem ranny, wpadł w rów zapełniony wodą, dzięki czemu ocalał wśród pościgu jazdy nieprzyjacielskiej, która, uważając jenerała za oficera niższego stopnia, zostawiła go tonącego niemal w błocie. W bitwie tej przepadł również bez wieści jeden z najcelniejszych poetów węgierskich, Petöfi Sandor, pełniący przy boku Bema służbę adjutanta. Dopiero wśród nocy zdołał się Bem wydobyć z błota i udał się pieszo przez pola kukurudzą zarosłe do Kerestur. Po drodze spotkał jednego ze swych adjutantów, oraz czterech huzarów, wysłanych na poszukiwanie jego zwłok... Z ich pomocą dostał się do Maros-Vasarheli, skąd wyruszył już w dniu drugiego sierpnia w celu odzyskania Sybina.

Zabrawszy z sobą dwutysięczny oddział tworzący załogę w Maros Vasarhely, spieszył pod Sybin ściągając po drodze wszystkie oddziały, rozłożone w pobliżu. W trzy dni później był już u kresu swego pochodu z siłą około sześciu tysięczną, zaś Kasinczy i Stein dowodzący korpusami w łącznej liczbie około piętnastu tysięcy ludzi, mieli złączyć się z nim pod Sybinem. Niestety Stein nie otrzymał danych mu rozkazów, gdyż Rosyanie schwytali wysłanego do niego kurjera, zaś Kasinczy, przybył do Siedmiogrodu dopiero po katastrofie pod Vilagos. Tak więc Bem wyparł wprawdzie przerażonych jego niespodziewanem przybyciem Rosyan z Sybina lecz nie otrzymawszy żadnych posiłków, znalazł się osaczonym od frontu przez korpusy Puchnera i Lüdersa, podczas gdy wyparta z Sybinu załoga i oddział rosyjski, zajmujący wąwóz Czerwonej Wieży, zagrażały mu z tyłu. Niedziw przeto, iż poniósł klęskę i z niedobitkami schronił się pod Mühlenbach, zajęty przez Steina. O odzyskaniu Siedmiogrodu, zalanego niemal zupełnie przez wojska austryackie i rosyjskie mowy już być nie mogło. Skorzystał przeto Bem z wezwania Kossutha, by objął naczelne dowództwo armii węgierskiej i oddał komendę nad korpusem siedmiogrodzkim Steinowi. Zostawiwszy swemu następcy polecenie, by wszystkiemi siłami starał się wstrzymać pod Mühlenbach lub pod Piszkami postęp sił nieprzyjacielskich, opuścił Bem Siedmiogród dążąc pospiesznie w towarzystwie kilku oficerów do Banatu.

Podobnego jak Bem w Siedmiogrodzie, doznał Percsel losu na południowym teatrze wojny, gdzie w czerwcu i w lipcu począł mu się grunt z pod nóg usuwać. I nie mogło być inaczej wobec faktu, iż Percselowi nie dano żądanych posiłków, podczas gdy siły cesarskich wojsk nieustannie potężniały. Zwłaszcza pojawienie się silnego korpusu Jellachicha, który bez przeszkody dotarł aż pod Piotrowaradyn, zadało cios stanowczy sukcesom Percsela, zaś odwołanie w drugiej połowie lipca przeważnej części wojsk narodowych z Baciki pod Szegedyn, oddawało cały ten komitat, zdobyty z tak znacznemi ofiarami, w ponowne władanie nieprzyjaciela. Z końcem lipca przeto armia narodowa była już tylko w posiadaniu Banatu i południowo wschodniego skrawka Węgier.

Ten szmat kraju stał się widownią pamiętnych w dziejach madiarskich wypadków.

W Szegedynie znajdowała się jeszcze w dniu 28. lipca główna kwatera, w której odbywała się w owym dniu burzliwa wielce rada wojenna. Burzę wywołało wystąpienie Percsela, który przybywszy przed gmach rządowy w towarzystwie licznej świty, ostro ganił postępowanie Görgeya i Kossutha. Między innemi podniósł był fakt, iż wszystkie zwycięstwa, odniesione przez niego w Banacie, prasa międzynarodowa pokrywała milczeniem...

Żale swe zakończył Percsel oświadczeniem, że od tej chwili żadnej nad sobą władzy nie uznaje, oraz, że będzie działał zupełnie samoistnie. Groźna ta scena omal że nie zakończyła się bratniej krwi przelewem, gdyż podobno Percsel przygotował już trzy bataliony, które na dany znak miały wejść do miasta i ogłosić jego dyktaturę. Na szczęście wszakże przeszkodził tej smutnej ostateczności rycerski Guyon, który świeżo przybył do Szegedynu na czele pięciotysięcznej dywizyi i stanąwszy przed Percselem powtórzył do niego kilkakrotnie groźnym tonem te słowa: „Nie Percsel, ty musisz słuchać, ty będziesz słuchać!... Wówczas i Kossuth oświadczył, że powierzonej sobie od przedstawicieli narodu władzy nie złoży, wobec czego Percsel usunął się od dowództwa swego korpusu. Zaledwo skończyło się to przykre zajście, świadczące o wzrastającem coraz to bardziej rozluźnieniu się karności wśród armii, gdy nadbiegł kuryer od Görgeya przywożąc wiadomość o rosyjskich parlamentarzach oraz żądanie tegoż, by przy układach los kraju wraz z przyszłym losem armii był łącznie traktowany. Do listu Görgeya dołączone było pismo komisarza rządu narodowego, Bonisza, z zawiadomieniem, że oficerom węgierskim przyrzeczono ustnie przyjęcie w równych stopniach do armii rosyjskiej. Głuche milczenie zapanowało wśród zgromadzonych po odczytaniu tych listów. Przerwał je w końcu Dembiński oświadczeniem, że mimo najgłębszego szacunku, jaki żywi wobec Messarosa, dłużej jego szefem sztabu być nie może.

Przyjmując bowiem to podrzędne stanowisko, chciał tym sposobem zachęcić jenerałów węgierskich do posłuszeństwa wobec naczelnej władzy. Widząc jednak, że to nie nastąpiło, żąda, by mu powierzono naczelne dowództwo. Tak się też stało.

Główna buława spoczęła znów w ręku Dembińskiego, który wręcz oświadczył, iż Szegedynu obronić nie zdoła z powodu wadliwego sposobu obwarowania tego miasta. Okopy bowiem zakreślone na zbyt szerokie rozmiary, wymagały do obrony sił bardzo znacznych, a sypane podczas wylewu Cisy, nie utrudniały wcale nieprzyjacielowi przystępu w porze letniej.

Główna armia liczyła w owym czasie do trzydziestu siedmiu tysięcy żołnierza i dział ośmdziesiąt siedm.

W dniu drugiego sierpnia opuścił Dembiński Szegedyn i przekroczywszy rzekę, zajął pod Szöregiem pozycyę, z której zamierzał nieprzyjacielowi przeszkodzić w przeprawie przez rzekę. W tym też celu zrzuciwszy za sobą most pod Szegedynem obsadził wojskiem przyczółek mostu pod Nowym Szegedynem, który Haynau zaatakował już w dniu trzeciego sierpnia. Z razu Węgrzy, dowodzeni przez dzielnego kapitana Jordana, żywo odpowiadali na ogień nacierających na ich stanowiska brygad Benedeka i Jabłonowskiego. Skoro jednak zajmowany przez nich Nowy Szegedyn począł płonąć z wszech stron, zapalony pociskami nieprzyjacielskimi musieli ustąpić ze straconego posterunku i cofnąć się do głównej armii pod Szöreg. Tymczasem Haynau po zbudowanych w dniu czwartego sierpnia mostach, przeprawił swe sił i nazajutrz z całą potęgą uderzył na Dembińskiego. Armia powstańcza okopała się między Szöregiem i Sz. Ivanyi i wytrzymywała dzielnie przez dzień cały uderzenia Austryaków, którymi dowodził Lichtenstein, oraz Rosyan pod wodzą Paniutyna. Dopiero około godziny piątej wieczorem zwycięstwo zaczęło się przechylać na stronę przeciwnika.

(C. d. a.)

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy koszar kawalerzyckich na realności miejskiej przy ulicy Łyczakowskiej l. 89 odbędzie się pertraktacya ofertowa w miejskim Urzędzie budowniczym na dniu 10. sierpnia 1895 o godz. 11. przed południem.

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać winni w przepisanym terminie wnieść oferty **na wykonanie budynków koszarowych,** zaopatrzone w przepisane wadyum, a to **albo na całą budowę za ryczałtową kwotę** albo **na poszczególne roboty,** przyczem się zauważa, że na roboty ziemne, murarskie i kamieniarskie nie wolno osobno licytować, ale tylko na wszystkie te roboty razem.

Warunki, plany, kosztorysy i deklaracye mogą być przeglądnięte w miejskim urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów dnia 1. sierpnia 1895. ***Mochnacki** m. p.*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	—	—	7·—	9·06	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagorza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	—	
Z Ławoczne (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woroniekci, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woroniekci, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·20	4·55	—	
Z Rzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	—	—	10·05	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	—	—	—	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	—	11·—	—	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	2·50	—	—	—	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	—	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	—	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	—	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	7·38	7·36
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	—	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woroniekci, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woroniekci, Kimpolunga	—	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Kimpolunga	—	—	—	10·30	—	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	2·10	6·—	—	—	10·—	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	1·56	5·45	—	—	9·50	10·—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	2·26	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września co niedziele i święta)	—	—	—	3·45	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i [illegible]wozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.